Nr. 290. **We Lwowie, piątek dnia 19 października 1900 r.** **Rok XXXIII.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Hańba stulecia.

Lwów 18 października.

Przed tygodniem zaszedł fakt w Poznaniu, owej twierdzy w Wielkopolsce, wystawionej najbardziej na sztych niemiecki, który świadczy zupełnie o zaniku wszelkich humanitarnych uczuć w ogarniętych prześladowczym szałem Prusakach.

Mamy na myśli fakt uwięzienia panny Janiny Omańkowskiej, dzielnej patrjotki, która tygodniem więzienia odpokutowała nauczanie dzieci polskich pisania i czytania w ich języku ojczystym.

Gdyby fakt ten zdarzył się był w średnich wiekach, a język polski był kunsztem czarodziejskim, rozumielibyśmy, że przewinienie takie więzieniem mogłoby być karane; odpowiadałoby to duchowi i pojęciom czasu.

Ale język polski jest językiem narodu żywego, mającego swą obfitą literaturę, swoją tysiącletnią przeszłość historyczną, swą misję cywilizacyjną wśród ludzkości, a żyjemy przecie na schyłku dziewiętnastego wieku, który nibyto mianem wieku oświaty szczycić się ma prawo! I ot więzienną pryczą i pozbawionem światła więzieniem, wynagradza spełnianie misji cywilizacyjnej państwo, roszczące sobie pretensje do wysokiej kultury.

Hańba takiemu państwu i tym, co je w tę bezdenną toń zaślepienia szowinistycznego prowadzą! Wyrok, przed spełnieniem którego na p. Omańkowskiej nie cofnęły się władze poznańskie, pozostanie na zawsze hańbą stulecia, pozostanie czarną kartą w dziejach nowożytnych Prus.

Szowinistyczny szał antipolski, ogarnął obecnie wszystkie sfery społeczeństwa pruskiego; że nie oszczędził i sądów, dowodem tego drugi fakt, niemniej od pierwszego oburzający. Mamy na myśli wyrok, który w tych dniach zapadł na redaktorów *Dziennika poznańskiego* i *Pracy*.

Niejaki Krzyżankiewicz, z zawodu denuncjant i donosiciel do policji, a przytem drukarz, w roku zeszłym denuncjował wydawcę *Pracy*, że to nie redaktor odpowiedzialny, lecz sam wydawca dostarcza artykułów, konfiskowanych przez prokuratorję. Denuncjant i w sądzie występował w charakterze oskarżyciela, sąd jednak, ze względu na jego stwierdzony przez licznych świadków niski, kłamliwy i oszczerczy charakter, do zeznań jego nie przywiązywał wagi jako do denuncjacji, wywołanej zapewne chęcią zarobku w policji.

Wobec tak niebywałego wystąpienia tego Krzyżankiewicza, towarzystwo drukarskie postanowiło go wykluczyć ze swego grona, a w sprawozdaniach z procesu powszechnie charakteryzowano go jako denuncjanta.

D e n u n c j a n t t e n w y s t ą p i ł o t ó ż z e s k a r g ą o o b r a z ę o s o b i s t ą i s ą d p o z n a ń s k i t e r a z m u p r z y z n a ł r a c j ę !

Niedość, że skazano odpowiedzialnego redaktora *Dziennika poznań.* na karę i odszkodowanie, ale nadto ten sam los spotkał pana Fr. Krysiaka, który w szlachetnem poczuciu dobrej sprawy sam się zgłosił przed sąd jako autor inkryminowanego sprawozdania i oświadczył, że przyjmuje całkowitą odpowiedzialność za to, co napisał, bo dyktowało mu poczucie prawdy i obowiązek bronienia społeczeństwa przed parszywą owcą, a Krzyżankiewicza nie zna nawet osobiście.

Pomimo takiego postawienia sprawy, które świadczy wymownie, jak szlachetnemi pobudkami kierowały się oskarżone pisma, piętnując nikczemne postępowanie Krzyżankiewicza, sąd przychylił się do oskarżenia zbira i skazał każdego z oskarżonych na trzy miesiące więzienia i cztery tysiące marek odszkodowania!

Zdawaćby się mogło, że szał antipolski do tego stopnia ogarnął sędziów, dyktujących ów werdykt, iż męskie i pełne szlachetnej cywilnej odwagi wystąpienie pana Krysiaka, dobrowolnie występującego w charakterze autora artykułu, tylko większą jeszcze nienawiścią ku wszystkiemu co polskie, napełniło ich serca. Znana to rzecz i ludzka: że na każde szlachetniejsze i godne uznania wystąpienie, tem większą nienawiścią zioną serca tych, co sami niskiemi się rządzą pobudkami.

Niebywały to w dziejach sądownictwa fakt, aby na spodlone nikczemnem rzemiosłem informatora policyjnego indywiduum, uznane przez sąd za denuncjanta, nie wolno było powiedzieć — o n d e n u n c j o w a ł !

Wśród zgodnych głosów oburzenia na łamach pism polskich, jeden tylko odosobniony głos wychodzącego w Poznaniu „ludowego“ *Orędownika* odezwał się dyssonansem: pismo to było zdania, że na drodze sądu polubownego, czy honorowego (!!) powinni byli oskarżeni załatwić sprawę z Krzyżankiewiczem. No, może jeszcze, gdy przy innej okazji Krzyżankiewicz zadenuncjuje *Orędownika*, będzie mógł szanowny ten organ w „honorowy sposób“ załatwić spory z denuncjantem. Uczciwa prasa polska wzdryga się na samą myśl o polubowych sądach z takim wyrzutkiem społeczeństwa.

List z Wiednia.

Wiedeń 16 października.

Wśród walki narodowo-politycznej w krajach korony św. Wacława, wysunęła się naprzód sprawa południowego Tyrolu i zaostrzyła się bez żadnego widocznego powodu. Ktokolwiek zna południowy Tyrol, przyznać musi, że o ucisku jednej narodowości przez drugą absolutnie mowy tam nie ma. Południowy Tyrol jest zupełnie jednolicie włoskim, a rządy jeden po drugim czyniły wszystko, ażeby Włochów w dobrym utrzymać humorze. W szkołach i urzędach panuje wyłącznie język włoski i to tak wyłącznie, że mimo, iż wszechnica w Insbruku dopiero od niedawna posiada niektóre kursy włoskie, nie trudno znaleść ludzi z akademickiem wykształceniem, lekarzy, adwokatów itd., którzy ani słowa po niemiecku nie umieją. Napisy urzędowe są wyłącznie włoskie, a całość ma charakter taki, że w niczem nie różni się od przyległych krajów korony włoskiej. Rządy tak dalece dbały o dalszy humor Włochów, że tam, gdzie mieszkają oni pomięszani z innymi, mianowicie słowiańskimi ludami jak w Tryeście i okolicy, zawsze wobec Słowian ich faworyzowały. Włosi uprawiając mimo to w południowym Tyrolu agitację antiaustrjacką na wielką skalę, w radzie państwa jednak zachowywali umiarkowanie, rzadko tylko wysuwali się naprzód, a zazwyczaj głosy swoje łączyli z głosami lewicy niemieckiej. Ci sami posłowie, którzy w Tryeście lub Rivie przyjmując Włochów zagranicznych, wygłaszali płomienne mowy antiaustrjackie i antidynastyczne, w radzie państwa zachowywali wszelką miarę i zdobywali dla swojej prowincji jedną korzyść po drugiej.

Sporną kwestją było tylko żądanie administracyjnego podziału Tyrolu, na co żaden rząd zgodzić się chciał i co spowodowało Włochów jeszcze w roku 1891 do opuszczenia sejmu tyrolskiego. Odtąd toczą się z małemi przerwami rokowania ugodowe, ale sprawa bynajmniej się nie zaostrzyła. Włosi zażądali wreszcie dwóch kuryj narodowych w sejmie tyrolskim, z których każda mogłaby na potrzeby swojej ludności specjalne dodatki do podatku uchwalać. Nagle znany list pana Körbera zwracający się przeciwko podziałowi kraju, wywołał straszną burzę. Z taką samą odmową spotykają się Włosi tyrolscy od lat dziesiątek, ba, nawet żadna odmowa nie była tak pojednawczą, jak właśnie list pana Körbera, a jednak nagle obudził się we Włochach temperament i wysunęła się groźba „nieubłaganej walki rasowej.“

Rozumielibyśmy oburzenie i patetyczną formę protestu, gdyby szło o jakąś z nienacka wyrządzoną nową, rzeczywistą lub mniemaną krzywdę, a przedewszystkiem, jeśliby szło o sprawę n a r o d o w ą. Tak jednak nie jest, a Włosi sami przyznają, że pod względem narodowym żadna, chociażby najmniejsza nie dzieje się im krzywda. Żądanie podziału administracyjnego kraju opiera się wyłącznie na motywach ekonomicznych i w niczem nie usprawiedliwia treści i formy protestu posłów włoskich. Należy chyba przypuścić, że jakiś zbyt krewki polityk, a zwolennik napuszystego stylu, ów protest wystylizował a inni nie czytając podpisali. W każdym razie zaostrzenie się kwestji tyrolskiej bardziej jeszcze powikła i tak już smutne stosunki wewnętrzne, a w rezultacie posłowie włoscy, którym reszta Austrji zupełnie jest obojętną, mogą w danej chwili stać się narzędziem w ręku każdego burzliwego stronnictwa, które zechce w parlamencie wywołać awanturę.

Równocześnie z protestem południowych Tyrolczyków, zwrócił na siebie uwagę także Tyrol północny. Dzienniki doniosły zgodnie, że w kurji wielkiej własności w Tyrolu doszedł staraniem p. Grabmayra kompromis do skutku pomiędzy stronnictwem katolicko-zachowawczem, a grupą wiernokonstytucyjną. Kompromis taki dałby według wszelkich obliczeń stronnictwu konserwatywnemu dwa mandaty w zysku wobec stanu dzisiejszego, ale z drugiej stosunki szczególnie co do włoskich właścicieli dóbr tak się zmieniły, iż w walce wyborczej mogliby liberali stracić nawet wszystkie mandaty. Prasa konserwatywna przyjęła wiadomość o kompromisie spokojnie do wiadomości, zakipiała jednak gniewem prasa liberalna. Kompromis to spokój i zgoda, tej zaś prasie do życia i egzystencji potrzeba walki i nienawiści.

Liberalni właściciele dóbr w Tyrolu nie mają dla siebie większości i dla zdobycia mandatów łączyć się muszą albo z Włochami, albo z niemieckimi konserwatystami. Kilka dni wprzód Włosi zapowiedzieli „walkę rasową“ przeciwko Niemcom, cóż więc naturalniejszego, jak — że Niemcy liberalni szukają kompromisu nie u nich, lecz u Niemców konserwatywnych.

Mimoto „N. fr. Presse“ uderza z całą gwałtownością na p. Grabmayra, daje mu do wyboru być zdrajcą, lub głupcem, trzęsie się z obawy, że kompromis mógłby stać się początkiem przyłączenia się konserwatystów niemieckich do „*Gemeinbürgschaft*“ i każe Niemcom łączyć się z tymi samymi; Włochami, którzy właśnie co wypowiedzieli im walkę na noże. Jeśli co, to to właśnie wystąpienie charakteryzuje cały kierunek liberalnej prasy i dowodzi, że liberalizm jest u niej wszystkiem, a narodowość niczem.

Słusznie i dowcipnie powiada „Reichswehr“, że według pojęcia tej prasy, dwaj Niemcy liberalni, a dwaj konserwatywni liczą się razem za dwóch Niemców, dwaj zaś Niemcy liberalni i dwaj Włosi liberalni za czterech liberałów.

Najciekawszem jednak jest, że równocześnie z artykułem „N. fr. Presse“ i jej filji, pojawiło się w „N. Wien. Tagblatt“ telegraficzne oświadczenie p. Grabmayra, według którego żaden wogóle kompronis nie został zawarty. — „N. fr. Presse“ skompromitowała się przeto zupełnie niepotrzebnie! (r.)

Klub Jakóbinów.

Tem mianem wyskoku wielkiej rewolucji możemy śmiało nazwać tych na plewach partji socjalno-demokratycznej wyrosłych osobników, którzy się zszeregowali pod sztandarem geszefciarskiego „Słowa Polskiego“ i jego rodzonego dziecka „Wieku XX“. Jak w wielkiej rewolucji Jakóbini potrafili opanować ruch wolnościowy i szczerych republikanów-żyrondystów zwalić, aby teroryzmem świat w grozę wprowadzić, tak i ci nasi domorośli Jakóbini chcieliby wstępować w ślady swych francuskich praszczurów i być może, że jak tamci, proskrybowaliby każdego „podejrzanego“, gdyby nie ta drobna okoliczność, że w Austrji jeszcze nie istnieją rewolucyjne trybunały...

O ile jednak mogą się jeszcze obracać w „granicach ustawy“, o tyle wszystko i wszystkich teroryzują, kto nie chce wierzyć w ich mądrość polityczną, a o ile pozwala na to ich jeszcze dotąd nieobrzezane sumienie, szerzą raka ateizmu wszędzie tam, gdzie między czytelnikami ich organów znajdzie się chrześcjanin i katolik, niczego nie zaniedbując, aby religję i wiarę zohydzać w jej podstawach. Wszystko narodowe i katolickie zasługuje u nich na wyszydzenie i wzgardę, choć respekt mają przed wyznaniem mojżeszowem i „narodowością“ żydowską!

Świeży przykład tych jakobińskich zachcianek dali ci żydowsko - reformowani - socjaliści w napadzie przed trzema dniami na zgromadzenie stronnictwa katolicko-narodowego. Oburzenie, jakie się na bruku lwowskim z tego powodu u ludzi myślących objawiło, wyrównywa donioslością niebywałej dotąd u nas nietolerancji wobec przekonań drugich i jak najgorsze wydaje świadectwo tym brutalnym gwałcicielom sumień omamionego proletarjatu miejskiego, który idzie na lep szumnych haseł niedowarzonych frazesowiczów. Oburzenie to wzrosło jeszcze, gdy w organach jakobińskich pojawiły się apologie tego brutalnego czynu, gdzie burdę iście karczemną, przedstawiono jako wielki tryumf idei — socjalnej żydokracji! Perfidja żydowskiego organu „Słowa polskiego“ poszła tak daleko, że wybryk ten nazwało zwycięstwem nad robotą klerykalną!

Stare przysłowie powiada, że djabeł boi się święconej wody. Wierzącym w to wyda się całkiem naturalnem, że nasi domorośli Jakobini boją się krzyża i religji, bo ich, którzy ze złego poczęci, na złem (bo na nieprawych funduszach Kasy oszczędności) wyrośli i złe dalej szerzą, gdzie się da, musi całkiem naturalnie we wściekłość wprowadzać to wszystko czem się jeszcze lud i naród polski bronić przed złem może, więc wiara i religja katolicka. Ta wiara ludu, tak dla swoich, jak i dla duchem im pokrewnych przyjaciół międzynarodowych socjalnych demokratów, to zbyt mocna zapora do niskich celów panowania i dlatego w nią walą, jak taranem, Bogu dzięki, że bez wielkiego skutku. Jednak huczą i hałasują jak puste beczki na wozie — puste jak ich sumienia i mózgi, gdzie jedna myśl tylko zapanowała — destrukcji za każdą cenę.

Dla dogodzenia tym zamysłom, gotowi są nawet lud własny zapędzić w jak najcięższą niewolę, bo żydowską; gotowi za jeden mandat dla nich tysiące rzucać w zwątpienie, byle nie dozwolić zwycięstwa prawdzie i dobrej woli. W numerze wczorajszym podaliśmy relację o zgromadzeniu wyborców żydowskich w Buczaczu, gdzie kandydat Schorr (oczywiście żyd) i zwolennik klubu Jakóbinów powiedział: „że żydzi powinni iść przy wyborach z ludem polskim, jeżeli nie chcą, b y p o t y c h w y b o r a c h w z n o w i ł y s i ę z a b u r z e n i a c h o d o r o w s k i e.“ Śledztwo sądowe wyjaśniło w swoim czasie genezę i przebieg rozruchów chodorowskich.

Nikt ich nie pochwalił, jak nikt rozumny nie pochwali gwałtu brutalnego: ale przecież wiadomo, że rozruchy te sprowokowali sami żydzi, że nie miały one najmniejszego związku z jakimikolwiek wyborami i że nieszczęśni chłopi srodze odpokutowali chwilowy wybryk, poczęty w niemiłosiernym wyzysku ich przez żydowskich handlarzy. A przecież „Słowo polskie“ rozpływa się nad wywodem p. Schora! I dziwne, że przestrogę przed zarzutami rzucają drukowanem słowem ci sami, który od szeregu lat jak „Słowo polskie“, kultywują politykę teroryzmu i zamętu, którzy formalnie prowokują do zamieszek i patronizują brutalne czyny w guście ostatniego napadu na partję narodowo-katolicką.

Dokąd oni zdążają, jakie są ich cele ostateczne? Zohydzając po kolei wszystkie dobytki ery konstytucyjnej i autonomicznej, czyż nie są oni najlepszymi w nowym stylu rekonstruktorami absolutyzmu, jak rekonstruktorami absolutnej monarchji-cesarstwa, byli ich protoplaści z wielkiej rewolucji! — Ręczyć za to można, że w razie wybuchu, ci nędzni epigoni Robespiera, jak on skryliby się do kloaki, w której teraz czerpią swe kalumnie, któremi obrzucają religję, ołtarze i sumienia ludzkie — naiwnych. Czas wielki, aby społeczeństwo nasze, jeszcze niezepsute, nareszcie się przekonało, kto im się narzuca na przewodników i jak nieczystą plewę odrzuciło ich od siebie na śmiecisko — na rozstajne drogi, gdzie jest właściwe miejsce dla wszelkiego rodzaju czarnych duchów.

Czy tak być powinno?

II. Wszak nie jeden to już raz doznaliśmy zawodu w tej sprawie. Kiedy przed laty powstał projekt budowy kościoła na placu, gdzie obecnie znajduje się szpital wojskowy, a warunki i okoliczności aż nadto sprzyjały temu, wzięto się do tego tak niefortunnie, że sprawa z kretesem upadła i nie chcą już dziś wracać do niej.

Uspakajano nas wtedy tem, że w zamian za to gmina daje pod kościół plac inny, nie tak wprawdzie okazały i mniej obszerny, ale przylegający za to do plebanji miejscowego proboszcza.

Kiedy jednak dziś chcemy na tym placu budować kościół, rada miejska odwodzi nas od tego propozycją odstąpienia nam starego kościoła, a na owym placu obiecuje posadzić drzewka dla przyszłego biskupa.

Postępując tą drogą, nigdy wiedzieć nie możemy, jak długo jeszcze przyjdzie nam grać w ślepą babkę. Projekty bowiem sypią się u nas jak z rękawa. Kiedy z wiosną bieżącego roku firma Boguchwalski i Masłowski objęła budowę kościoła i przystąpiła już do kopania fundamentów, wniósł ktoś projekt, aby szukać miejsca bardziej estetycznego. Projektowano nawet wstrzymać się z budową na lat kilkanaście, aby tymczasem zebrane pieniądze podwoiły się przez procenta.

Projekty wprawdzie upadły, ale... upadła i budowa i ku wielkiej uciesze gawiedzi tarnopolskiej rozebrano pobudowany już w tym celu parkan. Jakież są skutki tej taktyki?

Oto składki, które początkowo płynęły tak obficie, teraz stają sią coraz rzadsze, a ogół tarnopolski wierzyć już wprost przestaje w przyjście do skutku wybudowania kościoła.

Czy wskazanem jest, aby w takich warunkach dać się opanować nowym projektom i poraz drugi odstąpić od budowy?... Osądzi to każdy bezstronny człowiek, który też rozstrzygnie, czy wystąpienie moje w tej sprawie było szowinistycznem, jak to twierdzi sprostowanie, czy też rozsądnem i wskazanem wobec tak poważnego niebezpieczeństwa. Tylko, że ja pisałem na podstawie faktów, a nie na podstawie §. 19 ustawy prasowej, przy pomocy którego można, jak się pokazuje, zaprzeczyć rzeczy najprawdziwszej!

Mojem zdaniem, ma rada miasta Tarnopola swój rozum i swoje widoki, miejmy i my swoje zdanie i pilnujmy swego interesu. Niech gmina polityczna miasta Tarnopola zakupuje posesje OO. Dominikanów, jeżeli upatruje w tem swą korzyść, ale komitet budowy kościoła niech nie daje uwodzić się tym propozycjom i niech pełni dalej to, do czego został powołany t. j. niech jak najprędzej przystępuje do ściągania składek konkurencyjnych, aby z wiosną r. p. rozpocząć mógł budowę.

Nie dalej jak trzy mile od nas, za kordonem rosyjskim, nietylko nowych kościołów nie wolno nam budować, ale nie pozwalają tam nawet na odnowienie starych, strzeżmy się przeto, aby kiedyś potomność nie sądziła nas surowo za to, że mając wszystko w ręku, nie chcemy korzystać z tego, na co i prawo i składki nam pozwalają.

Ks. dr. Jan Ciemniewski.

Kto winien?

W „Prawdzie“, tygodniku polskim, wychodzącym w Kurytybie pod redakcją p. J. Okołowicza, czytamy, co następuje:

W ostatnich czasach zaszły w Rio Claro w Brazylji wypadki, które rzucają jaskrawe światło na stosunki parańskie. Wybitną rolę gra w nich ruski ksiądz grecko-katolicki, Nikon Rozdolski, znany poprzednio jako moskalofil, fanatycznie nienawidzący wszystko co polskie i wszelkimi sposobami siejący nienawiść wśród Rusinów do zamieszkałych w swej parafji Polaków.

Oto, co w sprawie tych wypadków pisze brazylijski dziennik kurytybski „O Commercio“:

Grecko-katolicki proboszcz ks. Nikon Rozdolski, znany w tych stronach jako nałogowy burzyciel porządku publicznego, korzystając z nieobecności kupca Dymitra Korzana, wdarł się do jego domu, pragnąc targnąć się na cześć jego żony, osoby bardzo zacnej, co już poprzednio usiłował bezskutecznie uczynić. Powtórnie odechnięty przez ofiarę swych namiętności, zaczął ją bić i wyrzucił brutalnie na ulicę; biedna kobieta uciekła, zostawiając go z inną we własnej chacie. Korzan, dowiedziawszy się po powrocie do domu o całem zajściu, w ostrych słowach zwymyślał księdza, wskutek czego powstała obopólna nienawiść. Od tej chwili ksiądz wszelkimi sposobami prześladował nieszczęśliwego Polaka i dzięki intrygom wywołał śmiertelną nienawiść pomiędzy nim a podkomisarzem policji, kupcem Fryderykiem Ferreira de Andrade. Podkomisarz ten, podjudzony przez ks. Nikona, rozkazał Korzanowi w jaknajkrótszym czasie opuścić Rio Azul. Naturalnie Korzan nie usłuchał rozkazu. Wskutek tego został niebawem napadnięty i znieważony czynnie we własnym domu przez bandę burzycieli, dowodzoną przez podkomisarza.

Prześladowany udał się do Kurytyby ze skargą do szefa policji. Po powrocie do kolonji ujęto go znowu i uwięziono, a podkomisarz wydał rozkaz wydalenia go na odległą fazendę. Po drodze zjawiło się kilku przyjaciół Korzana, prosząc, by oddano go w ręce władz w Palmeirze, a nie zsyłano na bezludne miejsce, skąd prawdopodobnie żywby nie wrócił. Nieludzki podkomisarz nie usłuchał tych próśb. Wtedy uwięzionemu pospieszono z odsieczą i po drodze rozpoczęła się walka. Zraniono 12 Polaków, z tych kilku bardzo ciężko. Dymitr, korzystając z zamięszania, uciekł. Podkomisarz, który też czmychnął, urządza po powrocie na kolonję trzeci napad nocny na dom Korzana i zarządza formalne obleżenie, nakazując ostrzeliwać z karabinów „Winchestera“ dom swej ofiary. Osaczony, widząc, że kule przeszywały słabe drewniane ściany, kazał żonie i dzieciom położyć się na ziemi, a sam postanowił bronić się do upadłego. Uzbrojony w pistolet, ujrzawszy przez oddrzwia podkomisarza, pierwszym strzałem położył go na ziemię. Śmiertelnie raniony policjant w parę minut zakończył życie, opuszczony przez swych towarzyszy.

Oto treściwy opis zdarzenia, jakie miało miejsce w Rio Azul. Główną odpowiedzialność za nie opinia osób poważnych wkłada na ks. Rozdolskiego, który wśród kolonistów sieje tylko niezgodę i wskutek swego nienormalnego postępowania jest powodem ciągłego zgorszenia.

Czy nie byłoby wskazanem, — kończy „O Commercio“ — aby dr. Costa Carvalho, energiczny szef policji stanowej, przyzwał do porządku wichrzyciela?

Korespondencje.

Rzym 14 października.

(*Pielgrzymki. — Modlitwa królowej Małgorzaty. — Marzenia o reformach wewnętrznych. — Nadzieje przywiązywane do osoby króla Emanuela*).

Rok jubileuszowy dobiega końca, a napływ pielgrzymów nie zmniejsza się wcale. Jest on, jak ruch wahadła u nakręconego zegaru — nieustanny. Codziennie przybywa po kilkanaście pielgrzymek z najrozmaitszych djecezyj Włoch, Niemiec, Francji i Austrji (w ostatnich dniach września była także druga pielgrzymka z Galicji), ciasno też jest zwykle nietylko w schroniskach dla ubogich pielgrzymów koło Watykanu, ale także i wszystkich przedmiejskich, specjalnie dla pątników przygotowanych domach.

Pątnicy się modlą, na kolanach obchodzą ołtarze w bazylice św. Piotra, a Rzym, rewolucyjny, antiklerykalny Rzym, burzy się przeciw Watykanowi i demonstruje jeszcze ciągle przeciw stanowisku, zajętemu przez Watykan i klerykałów wobec śmierci króla Humberta. Znaną, przez Watykan zakazaną modlitwę królowej Małgorzaty, do której kilku tutejszych kompozytorów dorobiło muzykę, śpiewają codziennie wieczorem tłumy ludu na placu Colonna, a śpiew kończy się zazwyczaj złorzeczeniem pod adresem „tych tam“ z placu św. Piotra. Policja ma niejednokrotnie wiele trudu z utrzymaniem porządku wśród niesfornych mas proletarjatu...

Inteligencja tymczasem zajmuje się polityką wewnętrzną i wyczekuje niecierpliwie otwarcia parlamentu, które prawdopodobnie w połowie listopada nastąpi. Uznają wszyscy, że kraj jest chory politycznie i moralnie, że potrzeba mu dla przywrócenia zdrowia gruntownych reform na każdem niemal polu urządzeń społecznych. Sądownictwo i szkolnictwo włoskie wymagają przedewszystkiem reformy. Sądom zarzucają tu powszechnie niesumienność i stronniczość; nie mogę decydować o tem, czy zarzuty te są słuszne, w każdym razie, sam fakt, iż odzywają się one wśród mas szerokich i chętny znajdują posłuch, działać musi na ogół demoralizująco i przygnębiająco. Zresztą sam kodeks włoski domaga się gwałtownie przeróbki. W sprawach karnych procedura jest za powolna, w cywilnych — z kosztami zbyt wysokimi połączona. Kary za małe przestępstwa są stosunkowo za wysokie, za większe — za niskie. Nadto istnieje w kodeksie włoskim luka zgubna w swych skutkach: brak zupełnie ustawy o lichwie, stąd też szerzy

się w przerażający sposób nędza wśród klas najuboższych.

Przyczynia się do jej potęgi brak należytej oświaty. Organizacja szkół — elementarnych zwłaszcza, nie odpowiada celowi i potrzebom, przytem, wiele gmin, zwłaszcza w Włoszech południowych, jest tak ubogich, że bezwarunkowo nie jest w stanie szkół utrzymywać, chociaż według ustaw dotychczasowych, obowiązek ten na nich ciąży wyłącznie.

Reformy na polu ekonomicznem, są również konieczne i pilne, wobec opłakanych stosunków finansowych całego kraju. Wskazany tu jest cały szereg ulepszeń i urządzeń, regulujących bieg mocno nadwerężonej maszyny. Uporządkowanie stosunków agrarnych, zwłaszcza zaś robotników rolnych, wyzyskiwanych bez litości przez t. z. *„mercanti di campagna“*, merytoryczne załatwienie przesilenia robotniczego wogóle, sprawa przejęcia w zarząd państwowy kolei, dzierżawionych dotąd przez najrozmaitsze towarzystwa kapitalistów, wprowadzenie dla ludności koniecznych ulg podatkowych przez przysporzenie państwu innych źródeł dochodu — wszystko to są problematy, które winny być w najbliższej załatwione przyszłości, jeżeli Włochy nie mają się doczekać rewolucji lub bankructwa.

Możliwem, że ziszczą się nadzieje, pokładane w królu Emanuelu, który rozumie konieczność rozmaitych reform i zdaje się być skłonny do ich przeprowadzenia. Wyczekują też wszyscy powrotu jego do Rzymu. dotychczas bowiem bawią jeszcze oboje królestwo w starym pałacu Bourbonów „Capodimonte“ pod Neapolem, gdzie w odosobnieniu i ciszy spędzają dni grubej żałoby. Do powrotu króla, jego energji i prac parlamentarnych, przywiązują wszyscy tutaj nadzieje lepszej przyszłości. Oby się tylko one sprawdziły, a destrukcyjna działalność skrajnych żywiołów, reprezentowanych tak licznie w parlamencie włoskim, nie obaliła ich przedwcześnie!..

Remus.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski:
Piątek 19 października.
Teatr miejski: „Nasi najserdeczniejsi“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Piątek (19) Piotra z Alkantary. Wschód słońca o godzinie 6 minut 31. zachód o godzinie 4 minut 57.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witold Mora Korytowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Nieszczęśliwe przygody narzeczonej. Oszczędna i pracowita służąca, Katarzyna Muzyk, uskładała sobie 200 zł. w Kasie oszczędności. Przed dwoma dniami wyjęła je z kasy za namową swego narzeczonego, Józefa N. Kupiła mu za nie paradny garnitur na tandecie, sprawiła jeszcze do tego wspaniały traktament, poczem z resztą pieniędzy poszła do brata narzeczonego, aby w jego mieszkaniu, przy ul. Leona Sapiehy się znajdującem, przenocować. Przyjęto ją gościnnie i odstąpiono nawet osobne dla niej łóżko Katarzyna poleciła się Bogu, pieniądze schowała pod poduszkę i zasnęła. Rano spostrzegła w pugilaresie brak 100 zł. Powiadomiła o wszystkiem policję, która z miejsca zarządziła śledztwo. Pokazało się, że pieniądze ugrzęzły gdzieś między narzeczonym, jego bratem i jeszcze trzecim ich kompanjonem, Józefem Wawrzyczynem, z zawodu murarzem. Wszystkich trzech zamknięto pod klucz.

Rubryka kradzieży z dnia ubiegłego notuje następujące wypadki:

Ze strychu realności przy ul. Zyblikiewicza l. 21, skradziono kilka sztuk rzeczy pokojowych, złożonych tam a należących do służącej Ludwiki Pietraszek.

Z domu przy ul. Teatralnej l. 22, zginął mały wózek czterokołowy do przewożenia mebli.

Na placu Krakowskim przytrzymano zarobnika Piotra Czurę, w chwili, gdy ściągał z lad kramarskich kolejno pończochy, grzebienie i „gugle“. Przy rewizji odebrano mu te przedmioty a potem osadzono w aresztach policyjnych.

Dorożki-automobile. W Warszawie kursuje już sto dorożek-automobilów. Cena jazdy wynosi mniej niż dorożką zaprzężoną końmi.

W Metzu ściął kat onegdaj w podwórzu gmachu sądowego dwóch morderców: Kiefera i Dimowa.

Trzęsienie ziemi. W Austrji górnej, a szczególnie w Altenfelden, dało się w piątek odczuć trzęsienie ziemi w kierunku północno-wschodnim. Także z innych miejscowości Austrji górnej donoszą o trzęsieniu ziemi.

Zemsta bandyty. Słynny zbójca Musolino, który przed laty trzema uciekł z więzienia i zajmował się przez ten czas jedynie wyprawianiem na tamten świat wszystkich świadków, którzy zeznawali w procesie przeciw niemu, zabił ostatnią swoją ofiarę. W tych dniach zginął z jego ręki właściciel ziemski, Zirelli z Santo Stefano. Usunął zatem czternastu świadków oskarżenia, dwie osoby zaś, które mu nigdy żadnej krzywdy nie zrobiły, zastrzelił „przez pomyłkę“. Musolino jest z tego powodu — jak oświadczył pewnemu współpracownikowi „Corriere di Napoli“, niesłychanie zmartwiony, ale nie on jest winien śmierci owych dwu osób, tylko... mgła, zalegająca często Aspromonte i zasłaniająca wszystko dokoła. Rząd, który zrazu przeznaczył 10.000 lirów za głowę Musolin'a, obecnie podwoił tę cenę. Kto zaś zastrzeli jego towarzysza, otrzyma 5000 lirów. Pomimo to Musolino nie ma potrzeby obawiać się czegokolwiek od swych współobywateli kalabryjskich, gdyż cała Kalabrja podziwiała siłę jego i odwagę, z jaką przeprowadził swoje dzieło zemsty i wszyscy mniemają, iż został w r. 1895 skazany niewinnie, skutkiem zeznań fałszywych świadków. Według wyroku sądowego czekało go 18 lat więzienia.

Pojedynek w wagonie. Więcej męstwa ni zręczności dał dowodu pojedynek, który się ubiegłego tygodnia odbył między dwoma wyższymi oficerami amerykańskimi, podczas jazdy w przepełnionym pasażerami wagonie. Przypadek chciał, że dwaj na śmierć znieprzyjaźnieni dawni towarzysze broni, wsiedli do jednego i tego samego pociągu pospiesznego na stacji kolei pensylwańskiej Lebanon. Zaledwie znaleźli się oko w oko, poczęli na się miotać obelgi i szydercze uwagi, które doprowadziły do tego, że obaj powyciągali z kieszeni rewolwery. Obaj zapaśnicy zajęli następnie miejsca w kuloarze wagonu i pomimo gwałtownego protestu podróżnych, strzelili do siebie. Sześciokrotna wymiana kul nie trafiła żadnego z pojedynkujących się; atoli nie bez szwanku wyszli towarzysze podróży, których sześciu trafiły zbłąkane kule mniej lub więcej ciężko. Reszta pasażerów zawdzięcza swe ocalenie jedynie tej okoliczności, że się pochowała pod ławki Opinja publiczna w Ameryce przyjęła obojętnie krótkie zresztą wzmianki o tym szczególnym pojedynku w dziennikach, uważając zajście tego rodzaju. jako coś zupełnie naturalnego.

Język Jezusa Chrystusa. Wyczerpujący artykuł w tym przedmiocie umieścił na swych szpaltach angielski przegląd „Century“, z którego wynika, iż nie po grecku, nie po hebrajsku, jak przeważnie sądzono, a w języku „aramojskim“, będącym odmianą syryjskiego, przemawiał Zabiwiciel nasz Jezus Chrystus. Był to język w owych czasach najbardziej rozpowszechniony w całej Mezopotamji, a używany nawet przez rabinów w swoich mowach. Grecki tekst Pisma Świętego zawiera w Nowym Testamencie wiele zdań i pojedyńczych wyrazów, odnoszących się do życia i męki Pana Jezusa, będących niezaprzeczenie pochodzenia syryjskiego, jak np.: „Ephphata“ (roztwórz się), „Talitha cumi“ (powstań córko), oraz wykrzyk rozpaczy: „Eloi, eloi, lama sabachtani“, nie należące do języka hebrajskiego. Imiona własne dostarczają też powyższemu twierdzeniu przedmiotu do dalszych wywodów. Wyraz „syn“ tłómaczy się po syryjsku „bar“: zgłoskę zaś tę spotykamy w imionach: Bartłomiej, Barabba, Bar-Jona, Barnaba, Bar-Timeus, podczas gdy po hebrajsku powinnyby brzmieć: Ben-Jona, Ben-Timeus i t. d. Wyrazy: „Cepha“ (kamień), „Thoma“ (bliźnięta), „Martha“ (gospodyni), „Tabitha“ (gazelka), „Bethsaida“ (dom grzechu), „Aceldama“ (pole krwi), nawet „Getsemane“ (wytłaczalnia oleju) i „Golgotha“ (plac na czaszcze) są wszystkie tego samego pochodzenia. Znamię charakterystyczne w języku syryjskim, a więc i w aramojskim stanowi końcowa litera „a“.

Chińczycy a mleko. Mleko jest środkiem pożywienia zabronionym u Chińczyków, a to ze względów, które wyjaśni następujące, ogłoszono w tych dniach, jak donosi, „Fu-Czeu Herald“ rozporządzenie: „Picie mleka krowiego jest surowo wzbronione! Człowiek nie ma prawa odbierać zwierzętom ich pożywienia, zwłaszcza krowie, która jest najużyteczniejszem ze wszystkich. Ludzie, którzy nie stosują praw ludzkości do świata zwierzęcego, są źli i niedorzeczni. Ci, którzy sprzedają mleko, plamią swoje sumienie dla zarobienia pieniędzy, a ci, którzy je piją w mniemaniu, że korzysta na tem ich ciało, są niemniej godni nagany. Pod pozorem, że dzieci ich karmią się mlekiem naśladują je. Ale zwierzęta mają te same potrzeby. A kto będzie karmił cielęta, jeśli ludzie zabiorą dla siebie całe mleko krów? A czy nie należy obawiać się słusznie, że wyniknie stąd gorżka nienawiść i wrogie usposobienie u krów i cieląt. Zwierzęta nie umieją mówić; inaczej powiedziałyby wam, że zabierając im pożywienie, stajecie się podobnymi do zwierząt czworonogich. Zresztą, życie i śmierć mają swoje określone granice; w jaki sposób mleko krowie mogłoby przedłużyć lub polepszyć życie ludzkie? Szanujcie zatem to co stanowi własność waszych niższych braci; w ten sposób tylko będziecie mogli żyć szczęśliwi, wy i wasze dzieci i dzieci waszych dzieci“.

Nowa sztuka przemytnictwa. W Nowym Jorku uwięziono tymi dniami byłą aktorkę teatru Vaudeville pod zarzutem, że przemyciła djamenty, wartości 400.000 dolarów. Udało jej się odbyć pięć podróży z Kanady do Stanów Zjednoczonych, zanim urzędnicy celni wpadli na ślad oryginalnego pomysłu przemytnictwa. W każdej podróży towarzyszył aktorce jej ulubiony piesek. Ubiegłego czwartku przyszła ona z czarnym pudlem; obserwowano ją od dłuższego czasu, więc ją zatrzymano, zrewidowano, ale nie znaleziono nie takiego, coby podlegało opłacie cła. Pomimo to rozciągnięto nad nią dalej nadzór. W tym dniu zdechł jej pies. Pewien inspektor cłowy rozpruł zwierzę i w jego wnętrznościach znalazł całą masę brylantów. Aktorka zwykle głodziła psa przez parę dni, a następnie karmiła go mięsem, nadzianem brylantami. Kiedy zwierzę tak przyrządzoną potrawę łakomie połknęło. wyjeżdżała natychmiast i brylanty przewoziła całkiem bezpiernie przez granicę pod argusowem okiem urzędników celnych.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 83 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, urządza Towarz. „Gwiazda“ w niedzielę dnia 21 b. m. w własnym lokalu, z łaskawym współudziałem pań: Zapolskiej, Schuppówny, pp. prof. Klauseka, Szczepańskiego, oraz Tow. śpiewackiego „Echo“. Początek o godz. 7 wieczór. Bilety nabywać można w biurze stowarzyszenia.

W Stryju odbędzie się uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki w sobotę d. 20 października w sali resursy.

W imieniu milusińskich donosimy, iż dnia 20 b. m. urządza wydział Towarzystwa „Związek rodzicielski“ w salach kasyna miejskiego zabawę dla dzieci, połączoną z tombolą.

Kto dobrze życzy i kocha dziatwę niezamożną, ten przyjdzie. Dla zachęty zresztą powiemy tylko tyle, że od kwoty zebranej przez urządzenie tej zabawy zależeć będzie ilość domów opieki pozaszkolnej, które jak w roku ubiegłym dla najuboższych dzieci mają być otwarte. Tombola ta urządzona zostanie pod protektoratem pani Marji Mniszek Tchorznickiej. W program wchodzą: gry towarzyskie, ozdobny pochód dziatwy, deklamacje i obraz z żywych osób. Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka 30-go pułku pod osobistem kierownictwem p. Rolla. Początek o godzinie pół do 6-tej, koniec o godzinie 9-tej wieczór. Cena biletu wstępu 2 korony, dla młodzieży 1 korona.

Nasza lojalność, a śmieszna lapidarność fizykatu miejskiego. Czytelnicy nasi czytali w notatkach kroniki wczorajszej komunikat fizykatu miejskiego, który zamieściliśmy z ogromną lojalnością i w całej zresztą jego śmiesznie małej rozciągłości, nie zaopatrując go ze swej strony ani w komentarze, ani w wykrzykniki, pytajniki i inne tego rodzaju znaki pisarskie, chociaż treść tego nieznośliwie lapidarnego komunikatu aż prosiła się o to. Dziś dopiero to czynimy i sądzimy, że wszyscy czytelnicy nasi, jakoteż i inni mieszkańcy Lwowa, przyklasną nam w zupełności. Wszak każdy z nich odczuwał całą śmieszność takiego komunikatu „kompetentnej władzy sanitarnej“ wobec faktycznych stosunków zdrowotnych, jakie w mieście naszem panują, a wobec środków jakie przeciw nim przedsiębierze fizykat miejski. Każdy się na nie uskarża, każdemu one już kością w gardle stanęły, a na te wszystkie dolegliwości fizykat miejski wynalazł jedynie taki cudowny balsam, jak komunikat, którym uciemiężonemu sanitarnie ludowi ogłasza się, że „stała (na punkcie nieróbstwa) komisja zdrowotna (?) miejska odbyła posiedzenie, na którem rozstrząsano sprawę duru brzusznego, jego przyczyny, sprawę badania chemicznego i bakterjologicznego wody studziennej i spożywek, nadzór sanitarny nad studniami w mieście i regulamin czyszczenia kanałów (*sic*), poczem uchwalono szereg (słuchajcie, słuchajcie...) odnośnych wniosków“!!.. *Risum teneatis amici.* — Czyż to nie jest mydlenie oczu biednej publiczności, którą literalnie po macoszemu traktuje się na punkcie środków zapobiegawczo-sanitarnych, a uspokaja się tak pusto brzmiącymi komunikatami, gdzie mówi się o „szeregu odnośnych wniosków“, mających zbawić część ludzkości, zamieszkującej upośledzony sanitarnie nasz Lwów.

Zlituj się panie Niemeksza i nie dręcz już i tak biednej bez tego ludności, zamieszkującej ulicę Lindego, Chorążczyzny, Ossolińskich itd. Któż widział rozkopać naraz w kilkunastu miejscach ulicę, aby potem z całą flegmą wykonywać powierzone sobie roboty łączenia rur wodociągowych z poszczególnemi kamienicami kolejno jedne po drugich, podczas gdy inne rowy czekają na „zreferowanie siebie“ z całą potulnością, uniemożliwiając w trakcie tego przechód ludziom. Ci zmuszeni są brodzić w utworzonych z tego powodu roztopach błotnych i skakać z narażeniem całości swych nóg po niezbyt pewnie poustawianych kładkach, aby przejść przez daną ulicę, lub dostać się do swego mieszkania. Po co — powtarzamy — rozkopywać daną ulicę w kilkunastu naraz miejscach, kiedy się niema ku temu potrzebnej liczby robotników i narzędzi, aby ci „odnośne“ roboty monterskie w owych rowach wykonać zdołali bez niepotrzebnego dręczenia już i bez tego biednych przechodniów. Zlituj się — raz jeszcze wołamy — panie Niemeksza i przestań nas dręczyć.

Pożary. Z Brodów donoszą: Dnia 2 bm. około godziny pół do 6 rano wskutek uderzenia piorunu, wybuchł pożar na obszarze dworskim p. Władysława Gniewosza w Jasionowie, który zniszczył szopę wraz ze znajdującem się tam zbożem, wartości około 22.964 k. Szkoda była w całości ubezpieczoną.

Na folwarku w Czystopadach u Szulima Grosskopfa, zniszczył pożar wszystkie budynki, oraz sprzęty gospodarcze. Prócz tego spaliło się 9 koni. Pożar powstał z lokomobili przy młocarni. Szkoda wynosi około 26.000 k. i była ubezpieczoną.

Zagadkowa sprawa. W tych dniach znaleźli pastuchy z Tartakowa wsi ciała dwóch topielców w rzeczce, płynącej koło Kopytowa. W zwłokach rozpoznano 18-letniego Stefana Kubasę i 17 letniego Hrycia Charczynę. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że obydwaj udali się wieczorem na łąki kopytowskie, celem paszenia koni w nocy. Puściwszy konie na łąkę Sylwana Glinca, pospodarza z Tartakowa wsi, sami ubrani w ciepłe kożuchy i buty, położyli się spać tuż nad brzegiem płynącej rzeki. Ponieważ tej samej nocy zerwała się burza, możliwem jest, że przerażeni i ze snu nagle obudzeni chłopcy, stracili w ucieczce kierunek i sami wpadli w wodę, głęboką w tem miejscu na 2 i pół metra i tam śmierć znaleźli. Nie jest jednakże wykluczonem podejrzenie że korzystając ze snu, wciągnął ich do wody Iwan Seńczuk, parobek Sylwana Glińca, dla odstraszenia od paszenia koni po cudzych łąkach. Zwłoki Stefana Kubasy wyciągnięto bez butów, choć stwierdzono, że wyszedł on z domu w butach. Butów tych dotąd nie znaleziono Podejrzany Iwan Seńczuk, wykazuje jednak swoje *alibi*.

Ordery dla miast. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej na propozycję ministrów wojny, sprawiedliwości i prezesa ministrów podpisał świeżo cztery dekrety, nadające czterem miastom francuskim order legji honorowej. Oznaka ta ma być odtąd umieszczana w herbach miast. Pierwszem z tych miast dekorowanych jest Paryż, „gdyż — jak brzmią słowa dekretu — od lat stu mieszkańcy jego bronią z najwyższem poświęceniem granic i swobód francuskich“; miastem drugiem jest Bazeilles, „gdyż jego mieszkańcy w r. 1870 dali świetne dowody poświęcenia dla ojczyzny“. Wreszcie ordery otrzymały miasta Lille i Valenciennes, którym od lat stu z górą należał się ten zaszczyt.

Poległy poeta. Jak donoszą pisma rosyjskie, poległ dnia 4 sierpnia przy szturmie mandżurskiego miasta Aigunu, oficer amurskiego pułku kozaków Leonid Petrowicz Wołkow. Należał on do najbardziej utalentowanych poetów „młodej Rosji“. Utwory jego nosiły wszystkie piętno najwyższej poezji na tle realnem, a mimo tego delikatnem i wykwintnem. Ostatni zbiór poezyj Wołkowa ukazał się w r. 1899 pod tytułem: „Na dalekim Wschodzie“. Przyroda, ludzie i cierpienia ich w tym dalekim kraju, znalazły w Wołkowie natchnionego piewcę. Długoletnia jego znajomość Sybiru podczas służby wojskowej, dała mu sposobność poznać ten kraj dokładnie, jakkolwiek liczył ledwie 30 lat życia.

Dwa razy powieszony. W Clinton, miasteczku w Północnej Karolinie, miano tymi dniami stracić zbrodniarza Archie Kinsault. Kiedy szeryf dał znak, aby wyrok spełniono, stało się według życzenia, ale gdy po przepisanym czasie zdjęto wisielca z szubienicy, lekarz konstatujący śmierć orzekł, że Kinsaulta trzeba po raz drugi powiesić, jeżeli ma w myśl wyroku umrzeć. Pokazało się, że kat tak niezręcznie się wziął do rzeczy, iż stryczek zarzucił się delikwentowi pod brodę, a nadto otworzył mu na nowo ranę, jaka mu się już była zabliźniła, a która powstała skutkiem tego, że Kinsault w więzieniu gardło sobie poderżnął. Okropny miał być widok nieprzytomnego na pół trupa, broczącego krwią. Kat na wezwanie szeryfa powiesił Kinsaulta ponownie i po ośm minut trwającej egzekucji, skazaniec mógł się już „spokojnie“ przenieść do wieczności.

Także galowy mundur. Dzienniki francuskie opowiadają, że królik afrykański Norodom, na przyjęcie gubernatora Indyj zagangesowych, który go niebawem odwiedzi, włoży na siebie surdut bogato okryty galonami, a podarowany mu jeszcze przez Napoleona III. Nogi królewskie i reszta ciała pozostaną oczywiście zupełnie nagie. W ten sposób ubiera się wielu dzikich „monarchów“ już trochę „ucywilizowanych“. Najwyższy jednak sukces osiągnął pod tym względem król Soulouque, który całemu swemu sztabowi generalnemu posprawiał epolety. Prócz tych epoletów nie noszą generałowie króla Soulouque nic więcej na sobie. Ale i same epolety są bardzo oryginalne, bo zrobione są z próżnych — puszek ze sardynek!

Japończyk bohater. Korespondent japońskiego „Timesa“ opowiada o epizodzie z chwili wzięcia Tientsinu. Kolumna szturmująca, złożona z rozmaitych kontyngentów, natrafiła przed bramą miasta na silnie obwarowany bastjon na wyskoku 50 do 60 stóp wysokiego muru Aby się dostać do bramy, należało wziąć wprzód most i kawał pustego placu. Pomimo gęstego ognia Chińczyków z muru, postępował naprzód oddział saperów japońskich, aby mały fort wyrzucić w powietrze. Trzy razy lont przerywały kule chińskie, a każdym razem zapalali go Japończycy na nowo. Kiedy czwarty raz czynność spełzła na niczem, rzucił się jeden z saperów z pogardą śmierci na minę i podpalił ją palącym się zapałkiem. Natychmiast nastąpiła straszliwa eksplozja, ale bohaterskiego Japończyka rozerwało na atomy. Czyn ten ze względu na brawurę i zimną krew, należy bezsprzecznie do największych czynów obecnej wojny w Chinach.

Genialny oszust. Bank narodowy Uralda w Teksas, oszukany został tymi dniami na 4.500 dolarów w sposób bardzo rafinowany. Koło okienka kasowego banku jawił się pewnego dnia jakiś elegancko ubrany pan i oświadczył, że chce podnieść czekiem sumę 4.500 dolarów dla firmy J. Woods & Sons w San Antonio. Bank zatelegrafował do firmy, czy czek jest w porządku. Kiedy nadeszła niebawem odpowiedź, że należy wypłacić, bo wszystko jest w porządku, wręczył kasjer sprytnemu eleganckiemu złodziejowi żądaną sumę, poczem tenże się oddalił. Jak to bywa przyjęte w bankach, otrzymali następnie panowie J. Woods & Sons, pisemne potwierdzenie, że pieniądze zostały wypłacone i teraz sztuczka wyszła na światło dzienne. Pokazało się, że podczas, gdy złodziej prezentował w banku czek do wypłaty, jego towarzysz o milę za miastem przeciął drut telegraficzny i odebrał depeszę. Za pomocą swego aparatu odtelegrafował w czas jakiś potem odpowiedź, a bank na jej skutek uskutecznił wypłatę.

Umieją sobie radzić. Rzeczpospolita San Marino, najmniejsze państewko europejskie, nie mając funduszów na wybudowanie szpitala, sprzedaje różne tytuły szlacheckie, celem zebrania potrzebnej sumy. Amatorów, jak się okazuje, jest niemało, gdyż w ciągu jednego tylko miesiąca sierpnia rząd republiki miał z tego źródła około 300.000 lirów dochodu. Tak zapewniają pisma zagraniczne.

Kosztowne zbiory koronek posiadają niektóre monarchinie europejskie: tak n. p. wartość koronek królowej Wiktorji oceniona jest na 76.000 f. st., a przyszłej królowej angielskiej księżnej Walji, na 50.000 f. st. Amerykanki bardziej może jeszcze lubują się w tych cennych wyrobach. Koronki rodziny Vanderbiltów oszacowane są na 500.000 dol., a rodziny Astorów na 300.000 dol.

Doniosły wynalazek, czy humbug? Z podań historycznych wiemy, że Archimedes przy obronie Syrakuzy zapalał szkłami okręty rzymskie. Sfift w podróżach swego „Gulliwera“ opowiada o fantastycznym uczonym w Lapucie, który z ogórków wyciągał promienie słoneczne. Na klasycznej ziemi humbugu „zrobiono obecnie wynalazek“ podobny i do archimedesowego i laputańskiego uczonego. Wynalazcą ma być profesor z Seattle w Waszyngtonie, który przewraca do góry nogami cały system uzbrojenia, obrony i atakowania. Miał on skonstruować kombinację luster zapalających, które przy pomyślnym stanie słońca, mogą stopić z całą pewnością kolosalne pancerniki floty wojennej. Całe armie, lub ich części, mogą być porażone udarem słonecznym w mniejszym, lub nawet śmiertelnym stopniu. Dalej te pomysłowe, w odpowiednich rozmiarach sporządzone aparaty lustrowe mogą stopić na płyn maszerującą brygadę artylerji. Jak każda rzecz, ma i ten wynalazek dwie strony — obok ujemnej, pokojową. Uczony profesor wynalazł, że nadzwyczajne gorąco, wytworzone za pomocą luster palących, da się przechować i użyć następnie znowu. A więc kwestja węglowa rozwiązana! Niebawem gotowi nam automobilem donosić do domu mały pakuneczek z 5.000-stopniowymi molekułami, co umożliwi ogrzewanie mieszkań! Jeżeli to wszystko prawda?

O prezydenta. Wspominaliśmy już, że niezliczone zakłady powstają w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej z powodu przyszłego wyboru prezydenta. Nie jaki p. Ryszard Croker z New-Jorku założył się o 25.000 dolarów z p. Ludwikiem Wormser, który „stawia“ przeciw niemu 75 tys. dolarów, że Bryan zostanie prezydentem. Jest to największy z dotychczasowych zakładów. P. Croker podczas wyboru gubernatora New-Jork stawiał na kandydata, który „przepadł“; wybór zwycięscy p. Roosevalt kosztował go 75.000 dolarów. Kto wie czy i teraz p. Croker nie dopłaci do Bryana.

Kule Bertona. Według prywatnych doniesień z teatru wojny, operujące w Chinach wojska angielskie używają zamiast osławionych w wojnie z Boerami kul „dum-dum“: innych, noszących nazwę kul Bertona. Kule te, aczkolwiek nie wybuchające, dzięki jednak cienkiej powłoce przybierają, po trafieniu w ciało, kształt grzyba lub tulipana i powodują przez to straszne cierpienie, zwłaszcza, jeżeli ugodzą w dolne okolice brzucha.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka“ jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z **dniem 28 października** rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża“.

* **Odczyt,** W niedzielę dnia 21 października b. r. odbędzie się w Czytelni dla kobiet IV. Koła szkoły ludowej o godzinie 12 w południe w szkole Piramowicza ulica Ormjańska l. 23, odczyt p. Wąsowicza, „Konarski jako reformator szkół“. Wstęp wolny.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XLVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Klub kręglowy Wernera 7 k.; Zarzycki ze Lwowa 5 k.; S. E. i S. Z. z Łańcuta 3 k.; C. G. ze Starego sioła 2 k. Razem (XLVI) **17 k.**

Poprzednio wykazano 5144 k. 58 h., a więc razem **(I—XLVI) 5161 k. 58 h.**

Zmarli:

Ks. Seweryn Gergielewicz, sybirak, kapłan-jubilat, przeżywszy lat 77, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Nasi najserdeczniejsi“. komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Jutro w sobotę „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

W niedzielę popołudniu (po cenach zniżonych) „Spazmy modne“, komedja w 3 aktach, a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego. — Wieczorem „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

W poniedziałek „Nasi najserdeczniejsi“, komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Z teatru. Onegdaj odegrano przed zupełnie pustym teatrem, Bogusławskiego „Spazmy modne“. Jest to najlepszym dowodem. że repertuar musi być zupełnie zmieniony. Widocznie, że poważne sztuki, choćby najlepiej grane i wystawione, nie mają we Lwowie powodzenia. Bez operetki teatr u nas istnieć nie może...

O Sienkiewiczu zamieścił „Wiener Tagblatt“ obszerny artykuł. Sławny pisarz polski nazwany jest tam: najbardziej obok Zoli i Tołstoja czytanym autorem literatury wszechświatowej Sylwetka literacka mistrza skreślona z zapałem. W biograji są pewne błędy. Tło historyczne czasów, wśród których rozgrywa się trylogja, skreślone z uprzedzeniem przeciwko szlachcie. Autor O. O. K., wspominając o pogłosce, że Sienkiewicz pisze powieść z czasów Napoleońskich, kończy opisem działalności komitetu jubileuszowego i podkreśla, że na czele tegoż stoi ks. Ruszkiewicz, którego przecież mylnie tytułuje arcybiskupem warszawskim.

Ocena dzieł polskich artystów. W obszernym artykule pt „Malarstwo i rzeźba w oddziale austro-węgierskim“, poświęcił paryski „Temps“ dłuższy ustęp pracom naszych artystów. Sprawozdawca, pokłoniwszy się Matejce, którego nazywa „wielkim zmarłym“, przechodzi do żyjących; wspomina on z chłodnem uznaniem o portretach Pochwalskiego, a następnie omawia obraz Mehoffera „Tancerka“, o którym wyraża się z wielkiem uznaniem, mówiąc, że artysta błyszczy nader wyrafinowanem poczuciem kolorytu. W dalszym ciągu przechodząc do szkoły krakowskiej, wspomniawszy Pochwalskiego i Axentowicza, podnosi w niej dwóch zwłaszcza malarzy, Stanisławskiego i Weissa. U pierwszego chwali poetyczne poczucie natury, oraz harmonijny i delikatny koloryt; zalety te zadowalają najwybredniejszych u drugiego zaznacza, że jego obraz (portret rodziców) jest dziełem odznaczającem się fakturą, celującą technicznem wykonaniem i bardzo szczerem uczuciem, oraz głębokością ekspresji.

Studja nad historją prawa polskiego. Zeszyt czwarty wydawnictwa tego, ogłaszanego pod redakcją prof. Oswalda Balzera, opuścił już prasę drukarską i zawiera rozprawę dra Zbigniewa Pazdry pt. Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy w. XIV do połowy w. XVII. Wyczerpująca ta źródłowa praca odsłania ciekawe strony dawnego życia cechowego w Polsce i stanowi nietylko cenny nabytek dla nauki, ale zarazem także ciekawą informację dla wszystkich, których przeszłość nasza zajmuje. Szczególnego interesu dodaje tej pracy okoliczność. że mamy tu przedstawione stosunki prawne i ekonomiczne ludności robotniczej, oraz jej organizację w dawnej Polsce.

Izba sądowa.

Tarnów 17 października.
(Uwiedzenie).

Dziś stawał tu przed trybunałem podmajstrzy murarski Mieczysław Malina, który właśnie przed niespełna pół rokiem uwiódł żydówkę Rebekę Grossbardówne i ukrywał ją w Zakopanem, gdzie też chrzest przyjęła. Do aktu oskarżenia przyłączył się ojciec dziewczyny. Bohaterka sensacyjnej afery, oświadczyła — niewzruszoną gotowość zostania małżonką Maliny, wobec czego trybunał po naradzie uwolnił Malinę od zarzuconej mu zbrodni.

Włości rentowe.

Sprawozdanie sejmowej komisji agrarnej o wniosku Potoczka o włościach rentowych i o wniosku Hupki w sprawie niepodzielnych zagród włościańskich, przekazane zostało — jak wiadomo — na ostatniej sesji sejmowej wydziałowi krajowemu. Otóż wydział krajowy uchwalił obecnie w zasadzie przedłożyć sejmowi wniosek o otworzenie w Banku krajowym oddziału dla kredytu rentowego, którego celem byłoby utrzymanie średnich gospodarstw włościańskich ekonomicznie silnych, lub popieranie tworzenia takich gospodarstw. W tym celu wezwany już został Bank krajowy do wypracowania projektu uzupełniającego odpowiednio statut Banku krajowego, uwzględniając konieczność emisji listów rentowych długo okresowych, oraz do przedłożenia projektów zmiany statutu, mających na celu także rozszerzenie oddziału parcelacyjnego w Banku krajowym, iżby mógł współdziałać w tworzeniu włości rentowych, tudzież projekt statutu, Dla zbadania organizacji włości rentowych w Poznańskiem wysłał — jak wiadomo — wydział krajowy tam osobną komisję, a od re-

zultatu jej pracy zależeć będzie wogóle wniesienie projektów powyższych do sejmu. W celu zapewnienia listom rentowym odpowiedniego kursu i charakteru walorów pupilarnych, uchwalił dalej wydział krajowy przedstawić wniosek o przyznanie im gwarancji kraju, a ponadto rezolucję do rządu, aby tym listom rentowym przyznał subsydjarną porękę za oprocentowanie, jak to już zresztą sam rząd proponował w swojem przedłożeniu o włościach rentowych z roku 1893.

Dalej uchwalił wydział krajowy przedstawić wniosek, aby im przyznano charakter walorów pupilarnych, ściągalność rat rentowych bankowi należących się w drodze administracyjnej, wreszcie najdalej idące ulgi podatkowe stemplowe i należytościowe.

Wniosek p. Hupki o utworzenie niepodzielnych zagród włościańskich, uchwalił wydział krajowy w myśl wniosku sejmowej komisji agrarnej przesłać krajowej komisji dla spraw rolniczych.

Napad na pociąg.

„Rotterdamer Blatt“ podaje opowiadanie pewnego żołnierza, który odbywał kampanję pod Dewetem. Między innemi tak opisuje napad na pociąg w Roodeval. Dodać trzeba, że za barbarzyństwo Boerów odpowiedzialnymi są po części Anglicy, albowiem obywatele Transwaalu z początku prowadzili wojnę rycersko i dopiero od żołnierzy angielskich nauczyli się rabować i zachowywać się, jak hordy wandalskie. Żołnierz opisuje ten napad z całą naiwnością:

„Dewet otrzymał wiadomość, że na stacji w Roodeval stoi pociąg, złożony z 68 wagonów i znajdujący się pod eskortą 240 żołnierzy angielskich. Chociaż miał ze sobą tylko 80 ludzi. w nocy z 5-go na 6-ty czerwca osaczył dworzec. O pierwszym brzasku padły strzały. Anglicy stracili głowę i po półgodzinnej walce wywiesili flagę białą. Po naszej stronie nie było ani zabitych ani rannych; po stronie nieprzyjaciela 40 zabitych i 60 rannych. Nasi rzucili się do rabunku. W pociągu było 30.000 mundurów zimowych, 2.000 bomb lyditowych, 2,000 worków z listami i mnóstwo tytoniu, papierosów, rozmaitych trunków i t. d. Dewet kazał rozbić Anglików, potem zaczęliśmy rozrywać listy i wydobywać z nich pieniądze. Gotówki było mało, lecz zdobycz obfita. Cieszyliśmy się zwłaszcza z ciepłych mundurów. Każdy ubierał się co tchu w „kbaki.“ Dewet posłał wiadomość o wzięciu pociągu pobliskim oddziałom. Pośpieszyły natychmiast. Wysuszyliśmy kilkanaście butelek szampana „extradry,“ przesyłanego lordowi Robertsowi przez „wiebicieli.“ Piliśmy za zdrowie naszego dzielnego Deweta, wznosząc gromkie „hurrah!“ Napełniliśmy sobie kieszenie papierosami: tymczasem nadeszły nasze woły i konie; obładowaliśmy je bronią, amunicją, resztę zagrzebaliśmy na miejscu, aby ich potem użyć. Po załatwieniu się z tem, na uciechę, wyprawiliśmy sobie fajerwerk. Zawieziono 19 fur drzewa, zapalono olbrzymie ognisko, podsycaliśmy je listami do biednych „Tommies.“ Wszystkie *feelings i greetings* poszły z dymem. Jeden z jeńców, kapitan, nie mogąc pohamować swej wściekłości, zawołał:

— Co za barbarzyństwo! Co za skandal!

— Pan to skandalem nazywasz? — podchwycił Dewet. — Skandalem było palić nasze fermy, pastwić się nad naszemi żonami i dziećmi i puszczać je nago.

Gdy worki z listami spłonęły, wrzuciliśmy w ogień resztę mundurów, tytoniu i cygar, a kiedy niekiedy podsycaliśmi ogień bombami lyditowemi i puszkami konserwów. Nagle nastąpił wybuch; strzelił w górę słup ognisty wysokości kilkuset metrów. Drzewa, dachy, mury dworca, wagony i szyny wyleciały w powietrze, szczątki ich padały o kilkaset metrów dalej.

Ruch wyborczy.

Komitet wyborczy gorlicki postawił na IV kurję jasielską kandydaturę ks. Pastora. Kandydatura ta przyjętą została przez Polaków i Rusinów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 18 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 13·—; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·20, jęczmień brow. 13·— do 13·60; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 120·— do 140·—, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie nie zmienione.

— **Wiedeń** 18 października. Stan Banku austrowęgierskiego z dniem 15 bm.: Banknotów w obiegu: 1,438,988.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 16,284.000); rezerwa kruszcowa: 1,203,320.000 (mniej o 764.000); portfel wekslowy: 394,276.000 (mniej o 12,630.000); lombard papierów: 65,557.000 (mniej o 730.000); banknoty wolne od podatków: 97,983.000 (więcej o 13,157.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 18 października. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·19 do 8·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·71 do 7·72; żyto na wiosnę od 7·84 do 7·85, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·58 do 7·59; kukurydza na maj-czerwiec od 5·39 do 5·40, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·75 do 6·80; owies na wiosnę 1901 r. od 5·93 do 5·94, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·72 do 5·73; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 18 października. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·92 do 7·93, na październik od 7·45 do 7·46; żyto na kwiecień 7·39 do 7·40, na październik od 7·07 do 7·08; owies na kwiecień 5·60 do 5·62, na październik od 5·46 do 5·48; kukurydza na maj 1901 r. od 5·09 do 5·10, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 18 października. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 24·90 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 43·20 do —·—. Tendencja bez ochoty.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Londyn 18 października. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 15 października: Edykt zarządzający ukaranie sprawców rozruchów, uważają tu za sfałszowany. Czing i Li-Hung-Czang zaprzeczają, jakoby coś o edykcie wiedzieli. Przypuszczają tu, że cały edykt zmyślony, w nadziei, że w ten sposób uda się wstrzymać ekspedycję wojsk sprzymierzonych do Pantingfu.

Waszyngton 18 października. Podług depeszy z Pekinu z dnia 15 bm., daje się zauważyć ponowny ruch Bokserów w kierunku na północ od Pekinu.

Londyn 18 października. Dzienniki wieczorne donoszą z Waszygtonu, że departament państwa otrzymał urzędowe potwierdzenie o ścięciu byłego posła chińskiego w Waszyngtonie, Czanggyhuana.

Kolonja 18 października. „Koelnische-Ztg.“ donosi z Tientsinu pod datą 16 bm. Przybył tu poseł austro-węgierski, Czikann. — Poseł rosyjski otrzymał od rządu swego polecenie, aby w najbliższym czasie wraz z całym personalem poselstwa powrócił do Pekinu.

Londyn 18 października. Z Nowego Jorku donoszą do „Globe“, że hr. Waldersee przybędzie do Pekinu 20 bm.

Wojska amerykańskie nie wezmą udziału w przyjęciu gen. Waldersee'go, podobnie jak kompanja wojsk rosyjskich, pozostawiona dla obrony poselstwa rosyjskiego w Pekinie.

Londyn 18 października. Jak słychać, tutejszy chiński poseł oświadczył wczoraj wobec pewnego dziennikarza, że — podług jego informacyj — rozpoczną się wkrótce rokowania pokojowe. Od czasu wyjazdu dworu cesarskiego do Singanfu, znacznie jest ułatwionem porozumiewanie się z rządem chińskim i tak np. poseł otrzymał depeszę wprost z dworu cesarskiego z Singanfu w dniu 14 bm. Wyraził on również zdanie, że rozpoczęcie rokowań, wywrze bardzo korzystny wpływ w całych Chinach, szczególniej w południowych, gdzie teraz szerzy się ruch powstańczy.

„Daily Telegraph“ donosi z Kantonu 16 b. m., że wojska cesarskie odebrały znowu miejscowość Kwi-czau powstańcom, którzy poniósłszy ciężką klęskę uciekli na wschód.

Waszyngton 18 października. Tutejszy poseł chiński wręczył sekretarzowi stanu memorjał, w którym — powołując się na przyjęcie noty francuskiej — prosi o rychłe rozpoczęcie rokowań pokojowych z Chinami.

Poseł chiński Wutingfan wręczył wczoraj prezydentowi Mac Kinleyowi dekret cesarza chińskiego, zawierający podziękowanie dla prezydenta Stanów Zjednoczonych za względy okazane Chinom podczas ostatnich wypadków.

Waszyngton 18 października. Wutingfan uważa za niedorzeczne mniemanie, jakoby edykt cesarski, zarządzający ukaranie winnych dygnitarzy, miał być sfałszowany i dałoby się łatwo stwierdzić, ktoby to robił. Jego zdaniem edykt jest prawdziwy, a wykonanie wkrótce nastąpi.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Londyn 18 października. Lord Roberts donosi z Pretorji: Niewielki oddział naszych wojsk zaatakował Boerów koło Wepener; 7 Boerów padło, 2 dostało się do niewoli. Anglicy nie ponieśli wcale strat. Inny oddział angielski pod dowództwem kapitana Pinocoffin rozpędził Boerów koło Leuterburga, następnie jednak napadnięty przez inne oddziały Boerów znalazł się w ciężkiej opresji. Padł jeden oficer angielski i 2 ludzi, jeden żołnierz jesł ranny.

General Barton zaatakował garstkę Boerów koło Wepwerdiend; kilku nieprzyjaciół padło. Theimis Botha (brat słynnego generała) oddał Anglikom miejscowość Volksrust.

Laurenzo-Marques 18 października. Krüger odjeżdża w sobotę na „Dzibuti“ do Marsylji.

Bruksela 18 października. Czynią już tu przygotowania na przyjęcie Krügera; 160 stowarzyszeń wybrało komitet celem urządzenia pochodu na cześć Krügera.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy.

Wiedeń 18 października. Na wczorajszem poufnem zebraniu członków dawniejszych klubów stronnictwa katolickiego, omawiano — według „Vaterlandu“, sytuację polityczną i stanowisko, jakie stronnictwo zajmie wobec wyborów i po nich.

Jak dowiaduje się ten dziennik, panowała na zebraniu zupełna jednomyślność co do tego, żeby odstąpić od wydawania wspólnej odezwy wyborczej, tem więcej, że w niektórych krajach poszczególni członkowie stronnictwa powydawali już na własną rękę odezwy wyborcze.

Praga 18 października. Komitet wyborczy wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości odbył wczoraj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna posiedzenie, na którem omawiano sytuację polityczną i zbliżającą się kampanię wyborczą.

Wiedeń 18 października. Wczoraj zebrali się mężowie zaufania stronnictwa katolicko-narodowego na konferencję. Przybyli pp. Dipauli, Fuchs, Ebenhoch, Kathrein, Kerro i Hayenhofer. Zebrani zdawali sprawę ze stanu sytuacji politycznej w poszczególnych krajach koronnych, oraz o wewnętrznych sprawach stronnictwa. Skonstatowano zupełną zgodność co do dalszego postępowania w stosunku do innych stronnictw politycznych.

Z innej strony donoszą mi, że omawiano wszechstronnie potrzebę dalszego utrzymywania dotychczasowych stosunków z Kołem polskiem, co zaś do reaktywowania byłej prawicy zgodnie podniesiono, iż nie wystarcza, jeżeli Czesi chwilowo zaniechają obstrukcji, lecz należy żądać, aby jej jako broni parlamentarnej na zawsze się wyrzekli.

Żywą i obszerną dyskusję wywołała walka stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego w Tyrolu przeciw Dipaulemu. Skonstatowano, że walka ta jest importowaną z Wiednia. Uchwalono nie wydawać ogólnego manifestu wyborczego, lecz dla każdego kraju koronnego osobno. Manifest ten zawiera ostry ustęp przeciw obstrukcji czeskiej, zamieszczony na wniosek p. Ebenhocha.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń 18 października. Trybunał kasacyjny, po kilkugodzinnej naradzie, odrzucił wczoraj zażalenie nieważności wszystkich oskarżonych w procesie wielickiej Kasy oszczędności, a tylko co do oskarżonych, b. dyrektora Nowackiego i b. buchaltera Kompita, zniósł zasądzenie ich za oszukańczą krydę, jako nieuzasadnione, zatwierdził natomiast w zupełności skazanie ich za oszustwo. Z powodu zażalenia prokuratorji przeciwko wymiarowi kary, trybunał kasacyjny na tajnem posiedzeniu uchwalił wszystkim oskarżonym, z wyjątkiem Abrahama Seidenfrauа, skazanego na 5 lat i Markusa Blatta, skazanego na 3 lata, podnieść kary do 5 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem. Nowacki przedtem zasądzony był na 3 lata, a Kompit na 4 lata.

Dymisja Hohenlohego.

Berlin 18 października. Dzienniki tutejsze uważają pogłoski o bliskiem ustąpieniu kanclerza Hohenlohego za prawdopodobne. „Köln. Ztg.“ wskazuje na sędziwy wiek kanclerza i sądzi, że książę Hohenlohe byłby się już pierwej podał do dymisji, gdyby nie zawikłania chińskie. Jest rzeczą prawdopodobną, że jeżeli ks. Hohenlohe ustąpi, to jeszcze przed zebraniem się parlamentu.

Berlin 18 października. Biuro Wolfa donosi z Homburga: Hrabia Bülow przybył tu dziś rano i został natychmiast przez cesarza Wilhelma przyjęty na dłuższej audjencji.

Parlament niemiecki zwołany zostanie na dzień 14 listopada.

Kolonia 18 października. „Koelnische Ztg.“ donosi, że kanclerz rzeszy ks. Hohenlohe, z powodu podeszłego wieku, wniósł prośbę o dymisję. Cesarz przyjął prośbę.

Kolonia 18 października. Nadzwyczajne wydanie „Koelnischer Ztg.“ donosi z Homburg-hohe dnia 17 b. m.: Cesarz zamianował dziś ministra hr. Buelowa kanclerzem Rzeszy, prezesem gabinetu pruskiego i ministrem spraw zagranicznych.

Wiedeń 18 października. Dzienniki omawiają ustąpienie ks. Hohenlohego w artykułach dlań bardzo sympatycznych, tak samo sympatycznie witają zamianowanie kanclerzem hr. Buelowa, który cieszy się wielkiem zaufaniem cesarza. Hr. Buelow mimo, iż przestaje być sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych, będzie i dalej osobiście kierował polityką zagraniczną.

Berlin 18 października. Nadzwyczajne wydanie *Reichsanzeigera* donosi: Minister stanu i sekretarz stanu dla spraw zagranicznych hr. Buelow, został zamianowany kanclerzem państwa, prezydentem ministerstwa stanu i ministrem spraw zagranicznych. Kanclerz państwa ks. Hohenlohe otrzymał uproszoną przezeń dymisję przyczem nadano mu order czarnego orła z brylantami.

Choroba króla saskiego.

Chemnitz 18 października. W stanie zdrowia króla saskiego nastąpiło pogorszenie, tak, że dwór cały, obawiając się katastrofy, pozostaje w Moritzburgu. Król, który jest bardzo osłabiony, omdlał wczoraj i dostał silnego krwiotoku. Na żądanie króla wezwano do jego łoża kapelana. który mu udzielił ostatnich Sakramentów św.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Cronberg 18 października. Stan zdrowia cesarzowej niemieckiej Fryderykowej budzi ciągle poważne obawy. Cesarzowa leży w zamku Friedrichshof, a co godzina bywają wysyłane biuletyny o jej zdrowiu do cesarza i do Londynu do królowej Wiktorji, matki cesarzowej. Książę Henryk z żoną bawią przy łożu matki. Z poza zamku na zewnątrz nie wychodzą żadne wiadomości, zdaje się jednak, że stan cesarzowej musiał się pogorszyć, gdyż telegraficznie wezwano do Friedrichshof wnuków cesarzowej.

Wiedeń 18 października. Program uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Marji Immaculaty Rajnerji z Robertem Würtemberskim ułożono w sposób następujący: 27 bm.: w południe renuncjacja panny młodej i uczta w rodzinie; 28 bm. obiad galowy w Burgu a wieczorem koncert dworski; 29 bm. o godzinie 11 przed południem ślub w dworskim kościele farnym, poczem cesarz przyjmie nowożeńców na audjencji.

Wiedeń 18 października. „Neues Wiener Abendblatt“ donosi z Insbrucku, że inżynier Koell z Monachjum, który wybrał się w góry koło Insbrucku, spadł ze skały i zabił się na miejscu. Dzienniki donoszą dalej, że adjunkt sądowy z Wiednia dr. Müller, który z towarzyszem w sobotę wybrał się w góry tyrolskie do dziś dnia nie wrócił. Przypuszczają, że i on padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Wysłano ekspedycję ratunkową.

Wiedeń 18 października. Aresztowano tu pewne indywiduum, rzekomo fryzjera, Józefa Knobla, o którym policja dowiedziała się, że przyjechał z Berlina, celem zamordowania pewnej kobiety. Knobl przesłuchiwany zeznał, iż w roku 1893 zamordował w Bernie fabrykanta Maksymiliana Rostnera i że był przyjacielem Luccheniego. Aresztowany odwołał następnie te swe ze nania. Śledztwo w tej sprawie trwa dalej.

Berlin 18 października. Z powodu wiadomości, podanej przez jedno z pism tutejszych, jakoby rząd postanowił w razie dalszego utrzymywania wysokich cen węgla wydać zakaz eksportu węgla, „Nordd.-Allg.-Ztg.“ stwierdza na podstawie informacyj autentycznych, że o takiem postanowieniu absolutnie nic nie wiadomo.

Friedrichshafen 18 października. Balon Zeppelina wzniósł się wczoraj popołudniu. Wszystkie przedsięwzięte z nim manewry udały się, poczem szczęśliwie dokonano wylądowania. Próby odbywać się jeszcze będą przez kilka dni.

Stokholm 18 października. Biuletyn urzędowy opiewa, że król, cierpiący od kilku dni na bronchitis, potrzebuje spokoju zupełnego. — Na życzenie króla sprawuje tymczasem rządy następca tronu, który też otworzy w Christjanji storthing i złoży wobec niego przysięgę.

Londyn 18 października. Według doniesienia z Nowego Jorku sonduje rząd rosyjski tutejsze kierownicze banki w sprawie przyjęcia pożyczki 40 miljonów dolarów. W razie dodatniego rezultatu tego sondowania, mają podobno i banki paryskie dostarczyć takiej samej sumy.

Calais 18 października. Kursująca pomiędzy Londynem a Calais łódź frachtowa „Delfin“ wpłynęła do portu, wywiesiwszy żółtą flagę, na znak, że przedsięwzięto na niej desynfekcję z powodu niedawnych wypadków dżumy Wszystkie przychodzące z Londynu okręty frachtowe będą desynfekcjonowane.

Amsterdam 18 października. Przybył tu narzeczony królowej Wilhelminy, książę Henryk meklembursko-szweryński. (Narzeczony młodej królowej, urodzony w roku 1876, jest wujem panującego księcia szweryńskiego i porucznikiem w strzelcach gwardji pruskiej).

Filadelfja 18 października. Konferencja przemysłowców i właścicieli kopalń węgla przyjęła żądania górników, wobec czego strejk skończył się.

Wiedeń 18 października. Przy ślubie arcyks. Marji Rajnerji z księciem Robertem Würtemberskim, cesarza niemieckiego zastąpi ks. Mikołaj würtemberski, który w dniu 27 bm. przybędzie do Wiednia.

Tryjest 18 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników magazynowych pracujących przy kolei południowej. Uchwalono rozpocząć strejk, ponieważ dyrekcja nie chce uwzględnić życzeń robotników. Dziś rano odbyło się ponowne zebranie przy udziale około 600 robotników. Strejk rozpoczął się. Panuje zresztą zupełny spokój.

San Domingo 18 października. Powstanie już zakończone. Powstańcy zupełnie rozproszeni.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Zjazd przemysłowców w Pradze. Otrzymujemy następujące pismo: Postawione w sprawie przemysłu budowlanego na wiecu słowiańskich rękodzielników i przemysłowców w Pradze wnioski referował nie Korosteński ze Lwowa, lecz Kramarczyk z Krakowa. Korosteński przemawiał tylko na temat wzajemności słowiańskiej na polu społeczno-gospodarczem, tudzież w sprawie ubezpieczenia rękodzielników na starość i oznajmił pozdrowienie od lwowskich rękodzielników, oraz drobnych kupców: a gdy przy tem przewodniczący odczytał gratulacyjny telegram lwowskiej izby rękodzielniczej — przyjęli uczestnicy wiecu ten akt wzajemnosci lwowskich rękodzielników szczerymi oklaskami.

Znikł bez śladu. Z edyktów urzędowych dowiadujemy się, że porucznik, Władysław Nałęcz Raczyński, głośny z afery w lokalu p. Szkowrona, gdzie przed dwoma laty pociął szablą technika, p. Hillicha — znikł ze Lwowa i traktowany jest jako „niewiadomy z miejsca pobytu“. Z urzędu ustanowiony dlań kurator, dr. Roiński, nie ma również o nim żadnej wieści.

Kolej lokalną tłumacką zakupiła na licytacji, odbytej onegdaj w lwowskim sądzie krajowym, cukrownia w Tłumaczu, reprezentowana przez p. Janottę i prof. dra Rosenblatta.

Napad na geometrę Na polecenie kraj. dyrekcji skarbu przybył do Piwnicznej starszy geometra z Nowego Sącza p. Józef Wusatowski, by odmierzyć część gruntów, sprzedanych przez gminę pani Bittnerowej. Zaledwie zaczął mierzyć gdy z przyległego lasu wypadło kilku włościan i włościanek i z okrzykami: rabusie, złodzieje, kto wam tu pozwolił mierzyć — usiłowali wydrzeć z rąk geometry taśmę mierniczą, a gdy się bronił, rzucili go na ziemię. Na pomoc geometrze przybył policjant, na widok którego włościanki uciekły. P. Wusatowski zrobił doniesienie do prokuratorji.

Samobójstwo z miłości. W Lipicy górnej rzucił się pod koła pociągu niejaki Jan Tyszkowski. Pociąg jadący z Podwysokiego do Halicza przejechał nieszczęśliwego z taką siłą, że odłączył głowę od tułowia, jak brzytwą. Przyczyną samobójstwa ten fakt, iż ojciec Tyszkowskiego nie pozwolił mu ożenić się z dziewczyną, którą kochał.

Węgiel zamiast kawioru. Jeden z lwowskich restauratorów zamówił u krakowskiego agenta Dzikowskiego beczułeczkę kawioru za 18 zł. Zamiast kawioru otrzymał jednak beczułeczkę — miału węglowego. Wczoraj przyjechał zastępca poszkodowanej firmy do Krakowa i spowodował aresztowanie Dzikowskiego w hotelu Royal.

Handlarka żywym towarem. Na dworcu krakowskim aresztowano wczoraj rano Feiglę Kümmel lat 28 z Medyki w chwili, jak uprowadzała do Ameryki dwoje dziewcząt, a mianowicie Stefanię Łagiaszównę z Tarnopola i Leontynę Czupkałównę ze Stryja.

Czeki zmarłego. Z Nowego Jorku piszą o bardzo wyrafinowanem oszustwie. Zmarł tam dnia 25 września br. były kupiec Willijam Marash Rice, którego majątek wynosił około 8 miljonów dolarów. Śmierć czerstwego jeszcze zresztą 84-letniego starca nastąpiła nagle i ciało miało być odpowiednio do ostatniej woli w testamencie objawionej, spalone w krematorjum Fresh-Pont. Nagle jednak policja ceremonję tę odłożyła i kazała trupa przenieść do *morgi*, celem obdukcji sądowej. Ciało jednak znaleziono zabalsamowane, co nie jest zwyczajem przy trupach, na spalenie przeznaczonych i to tak przesycone ingredjencjami, do balsamowania używanemi, a więc alkoholem i arszenikiem, że stwierdzenie przyczyny śmierci stało się — zdaniem znawców — zupełnie niemożliwem. Wstrzyknięty do ciała arszenik przenika wszystkie tkanki i naczynia, oraz niszczy ślady jakiejkolwiek trucizny. Policja zarządziła obdukcję dlatego, ponieważ w dzień po śmierci Ricego przedstawiono do wypłaty bankowi cztery czeki z podpisami zmarłego, opiewające na 350.000 dolarów. — Ponieważ jeden z nich nie był formalnie wystawiony, przeto dyrekcja banku telefonowała do domu Ricego z zapytaniem. — Zamiast niego, odpowiedział lokaj krezusa Jones, że wszystko jest w porządku, ale gdy oświadczono, że bank chce mówić ze samym Ricem, powiedział naprzód, że jego pan jest zupełnie głuchy, w końcu zaś rzekł, że Rice od 14 godzin nie żyje. Wobec tego bank odmówił wypłaty czeków. Cała ta afera jest sztuczką adwokata Ricego, Patricha, który chciał sobie przywłaszczyć część funduszu bogatego skąpca, z pomocą lokaja. Rice bowiem tak był skąpy, że sam sobie gotował obiad na gazowej maszynce.

Opiekun sierot. W jednej z restauracyj na wystawie paryskiej siedział tymi dniami kupiec hamburski Fritz Sametz i popijał piwo. Przy drugim stole obok niego siedziały dwie młode dziewczęta i młody mężczyzna. Dziewczęta były bardzo piękne. Po chwili jedna z dziewcząt odeszła z młodzieńcem, a pan Sametz rozpoczął z drugą rozmowę. „Ach, moja przyjaciółka, panna Villa jest w bardzo przykrem położeniu; rodzice jej zmarli, a brat jest łotrem; pilnuje jej na każdym kroku, aby sam mógł tracić tę odrobinę schedy. jaka została i niedopuścić, aby mogła poznać jakiego porządnego człowieka, któryby ją wziął w opiekę“. Tak opowiadała przyjaciółka, a pan Sametz był równocześnie wzruszony losem panny i oburzony na postępowanie jej brata; oświadczył w końcu, że jest gotów obie przyjaciółki zabrać do Hamburga i tam im dobre wyrobić posady. Przyjaciółka podziękowała z wdzięcznością i przyrzekła przyjść nazajutrz do hotelu do pana Sametza, aby tam obmyśleć i omówić ucieczkę. Pan Sametz udał się spokojny do domu, a następnego dnia zjawiły się obie panny punktualnie. Niestety pan Sametz miał pilny interes do załatwienia, prosił je więc, by na niego oczekiwały. Kiedy wrócił, znikły już owe piękne damy, natomiast zastał kufer swój rozbity, brak 800 franków gotówki i kosztowności. Głęboko zasmucony i rozczarowany, dał „opiekun“ sierot znać na policję i popołudniu obie panny, t. j. Teresa Ville i jej przyjaciółka oraz „brat“ znany złodziej, byli pod kluczem. One będą odpowiadać za to, jeżeli pan Sametz nigdy więcej nie zaopiekuje się sierotami.

Wychowana w chlewie. W Campo di Pietra koło Treviso żyją małżonkowie Zoja z pięciorgiem dzieci, z których jedno, obecnie 19-letnią Idę, nikt dotąd jeszcze nie widział. Ponieważ domyślano się zbrodni, zjawili się pewnego dnia karabinierzy i znaleźli w chlewie istotę, pozbawioną zupełnie człowieczeństwa. Leżała ona na kupie gnoju zupełnie naga. Dziewczyna była ogromnie chuda i wycieńczona i nie umiała mówić. Kiedy ją wyciągano z tego strasznego legowiska, nie chciała iść, kąsała i drapała swoich oswobodzicieli. Dziewczyna mierzy 1·20 metr. i od 1882 żyła w chlewie wśród świń. Okrutnych rodziców postawiono przed sądem.

Chińskie obyczaje. W Chinach wszystko inaczej, niż u nas: to kraj, w którym róże nie mają zapachu; gdzie kobiety nie noszą spódnic, gdzie robotnicy nie mają dnia, wyznaczonego na odpoczynek, a dostojnicy nie mają poczucia honoru, gdzie igła magnesowa wskazuje południe; gdzie strona poczestna jest po lewicy, a żołądek — siedzibą rozumu; gdzie zdjęcie kapelusza poczytywanem jest za zniewagę, a biały kolor nosi się w znak żałoby.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 18 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 646·—, Akcje węg. Zakł. kred. 646·—, Akcje Anglobanku 266·—, Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Laenderbanku 406·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcje Bodencredit 845·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 641·50, Akcje kolei połudn. 109·—, Akcje tramw. lit. a) 263·—, lit. b) 264·—, Akcje kol. Elbethal 457·—, Akcje kol. Północnej 60·50, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 417·—, Akcje Rima Muranji 565·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1646·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 278·—. Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 90·10, Renta majowa 96·65, Austr. renta koron. 97·10, Węgierska renta koronowa 90·05, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 90·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 102·50, Marki 117·97, Ruble 255·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18 października 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Dzieduszycki z Sichowa. Hr. A. Potocki z Krzeszowiec. Hr. W. Michałowski z Jasła. S. Modzelewski z Podola ros. A. Weyda z Pilzna. J. Hellig z Wiednia. E. Kosta z Nowego Sącza. W Głębocki ze Zbyszyc. W. Abrahamowicz z Tyszkowca. H. Karczewski z Morańca. A. Schromm z Kołomyi. E. Kruszewski z Hanau. J. Bogdanowicz z Kosowa. W. Kownacka z Świtarzowa. K. Budnicki z Węgier. Z. Olszański z Sieniawy. S. Kotliński z Ukrainy. K. Zamłynowski z Krzemieńca. W. Tokalsky z Pragi. S. Valter, O. Mikosch z Budapesztu. K. Onyszkow z Radymna. W. Tokarski z Monachjum.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. M. Łubieńska z Warszawy. M. Merta z Worochty. Hr. K. Moszyński z Warszawy. W. Słamowa z Brzeżan. C. Cieńska ze Stanisławowa. W. Olszańska z Podwołoczysk J. Zajączek z Rosji. K. Brokl z Podola ros. J. Glickson z Krakowa. K. Kaliszewski z Odessy. M. Pelkisch z Wiednia. J. Melerop z Berlina. J. Dembiński z Radziechowa. Z. Piotrowski z Królestwa Pol. S. Potocki ze Stopniża szlacheckiego. W. Chełmski z Kołomyi. K. Dewicz z Warszawy. W. Sokołowska z Odessy. W. Stefanello ze Stanisławowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(16)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

W wyborowem towarzystwie, w którem żyliśmy, nieraz mi przyszło rumienić się za mój brak naukowych wiadomości; otóż postanowiłam teraz wypełnić niedostatki mojej edukacji; lecz gdy miłość własna jest jedynym bodźcem potemu, nauka traci cały swój spokojny urok. Chciałam odświeżyć w pamięci dawne zapomniane historyczne fakta i daty, tymczasem zasypiałam najczęściej nad książką. Nie przeszkodziło mi to jednakże, z wielką pewnością siebie i zarozumiałością bez granic wypowiadać zdanie i decydować w najpoważniejszych kwestjach. Przed mężem ukrywałam, że się uczę, gdyż miał on wysokie wyobrażenie o mojem wykształceniu. Dawałam mu tylko ogólnikowo do zrozumienia, że oddaję się poważnym umysłowym zajęciom. On rad był z tego i przypuszczał, że mnie to rozerwie w moim smutku, naśladując zaś moją skrytość, nie dawał mi także żadnych objaśnień co do pracy, której, zamknięty u siebie całemi rankami, oddawał się z zamiłowaniem. Prosił mnie tylko, abym nie zachodziła do jego pracowni i to mnie podrażniło.

— Kryjesz więc coś przedemną? — rzekłam raz cierpko. — Cóż to są za obrazy czy modele, których mi nie wolno widzieć?

Albert upatrując w tem zniecierpliwieniu zazdrość, wynikającą z przywiązania, ucieszył się bardzo, wymawiał mi bowiem zawsze słodko, że byłam obojętną dla niego.

— Nie gniewaj się, droga Rafaelo — odparł serdecznie. — Nie mam żadnych tajemnic przed tobą; jeżeli chcesz, pokażę ci zaczętą pracę moją, ale chciałem ją wpierw wykończyć, aby ci sprawić niespodziankę.

To mnie rozbroiło; uśmiechnęłam się i chmura się rozeszła. Nazajutrz udałam się do jego pracowni. Przyjął mnie jak poddany, w którego progi raczyła wstąpić ukochana królowa.

Piękna i artystyczna praca, której oddawał się z takim zapałem, był to dużych rozmiarów portret mego ojca, skopjowany z małej miniatury. Podobieństwo rysów schwycone było znakomicie; szlachetna twarz starca, zdawała się życia nabierać pod wprawną dłonią mistrza.

Uradowana i wzruszona zarazem, jęłam gorąco dziękować Albertowi: jednak pilno mi było przerwać to sam na sam. Tęskniłam do ludzi i świata, gdyż nie wystarczało mi towarzystwo mego męża; obojętni stronili od domu nawiedzonego żałobą, tak, że nie widywałam prawie nikogo, prócz panny Marty i Hortensji. Nawykło do płochych rozmów światowych, nie znajdowałam wiele przyjemności w ich poważnej rozmowie; nic mnie nie obchodziły cudze cierpienia i niedostatki, mnie, która opływałam we wszystko. Myśl zaś podsuwana mi, abym oddała się miłosiernym uczynkom dla wypełnienia wolnego czasu, wydała mi się śmieszną. Czując, że to położenie rzeczy przeciągnie się do nieskończoności, jeżeli nie uczynię pierwsza stanowczego kroku, skorzystałam z chwili, aby powiedzieć do męża:

— Zbliżasz mnie do mego drogiego ojca... chciałabym ci okazać za to wdzięczność moją, zbliżając cię do twojej matki. Gdybyśmy ją zaprosili na obiad?

Albert, rozczulony, zawołał:

— A cóż to za poczciwa myśl! Dziękuję ci, najdroższa moja, że chcesz zapomnieć o wszystkich drobnych nieporozumieniach i uczynić pierwsza krok do zgody. Moja biedna matka nie śmiała cię o to prosić, ale jestem ci nieskończenie wdzięczny, żeś przeczuła moje najgorętsze życzenie!

Radość, która wystąpiła na jego lica, nie podobała mi się; duch przekory opanował mnie znowu.

— Rozumiesz, że twoja matka byłaby może zakłopotaną, a nawet niezadowoloną, gdyby się znalazła sam na sam z nami. Przewidziałam to niebezpieczeństwo i dlatego jestem zdania, że spotkanie nasze powinno się odbyć w obecności kilku obcych osób niewtajemniczonych w nasze familijne sprawy. Czy zgadzasz się na to?

— Zgadzam się na wszystko co chcesz, byle tylko nawiązać napowrót przerwane węzły rodzinne — poważnie odparł Albert i uścisnął mi rękę z wdzięcznością.

— Nie przypuszczasz przecie, aby w tem zajściu ja byłam winną? — zapytałam podrażniona.

— Moja matka okazała się zanadto wrażliwą, ale cała wina spada na mnie; zaniedbywałem ją trochę od powrotu mego do kraju, lecz w Szwajcarji, na emigracji, żyliśmy tak serdecznie z sobą, że stanowiliśmy niemal jedno serce i umysł... To przywiązanie nasze pomagało znosić jej bez szemrania rozłąki ze swoimi i niedostatki wszelkiego rodzaju. Była ona wzorem matek, powinienem był odpłacić jej za to synowskiem poświęceniem, wróciwszy jednak do Paryża, dałem się porwać wirowi światowemu i oszołomić łaską, jaką okazywali mi książęta. W końcu poznałem ciebie, droga Rafaelo i do reszty straciłem głowę; stosownie do twoich życzeń, zataiłem przed matką moje projekta i poprosiłem o twoją rękę, zanim otrzymałem jej zezwolenie. To ją boleśnie zraniło; trudno, aby było inaczej... Nie umiała ukryć przed tobą swego żalu; od pierwszego waszego spotkania źle przedstawiła się wzajemnie do siebie.

— Co dziwnego? — odparłam. — Nie mogłam przylgnąć do osoby, która na samym wstępie robiła mi wyrzuty.

— Moja matka grzeszy tylko zbytkiem uczucia. Jestem pewny, że gdybyś ją lepiej poznała, musiałabyś pokochać.

— Nie wiadomo nigdy jak do niej mówić i jak ją przyjmować; we wszystkiem upatruje brak należnych względów.

— Gdy się przekona, że ma w tobie kochającą córkę, przestanie urażać się drobnostkami.

— Cóż więc mam robić, żeby ją przekonać, że żona jej syna jest jej synową?

— Droga Rafaelo, nigdy nie nazwałaś ją matką!

— Ta nazwa przywołuje mi na myśl zbyt bolesne wspomnienia; zresztą hrabina de Mérans jest tylko moją teściową. Myślisz sobie zapewnie — dodałam z gorącemi wypiekami wstydu na twarzy — że księżna d'Areva nie była rzeczywistą moją matką; ale co to znaczy, kiedy kochałam ją jak kochać może tylko córka. Nigdy jednak nie potrafię się przemódz, aby matką nazwać panią de Mérans.

— Jesteś przecież jej córką na mocy trwalszych jeszcze związków niż te, które cię łączyły z drogą twoją przybraną matką. Dziecię, którego mu dasz niedługo życie, będzie jej wnukiem; w imieniu tego aniołka zaklinam cię, droga moja, zbliż się do jego babki!

— Twoje słowa obrażają mnie, Albercie — odparłam zapłoniona, cofając rękę. — To co mówisz zakrawa na naganę mego postępowania. Czyżbyś wolał matkę twoją odemnie?

Łzy tłumionego gniewu puściły się z mych oczu; Albert, przypisując je czułości dla siebie, zmiękł odrazu.

— Ani na chwilę nie wątpię, że wszystko czynisz w dobrym celu. Trzymałaś dotąd matkę moją w oddaleniu nie przez niechęć do jej osoby, ale dla uniknięcia zupełnego zerwania stosunków; teraz zaś chcesz jej ułatwić zbliżenie się z tobą według własnego pojęcia. Pochwalam w zupełności twój projekt i cieszę się nadzieją, że potrafisz ją ocenić.

— Jak widzę, przypuszczasz, że tylko odemnie zależy ziszczenie tej nadziei; chcesz mnie skłonić do poświęceń w tym kierunku.

— Chcę tylko i pragnę, abyś się matce mojej pokazała taką, jaką jesteś w istocie, jaką ja cię widzę codziennie, a nie wątpię, że potrafisz pozyskać całe jej serce.

Rozmowa była burzliwą. Oddalenie od świata widocznie ujemnie oddziaływało na Alberta, który stawał się badawczym i wymagającym; trzeba było energicznie położyć temu koniec.

Lista gości zaproszonych przezemnie na nasz familijny obiadek była tak długą, że Albert, przerażony ją, wyraził swe zdziwienie, ale miałam gotową odpowiedź na wszystko:

— Ta osoba będzie przyjemną tej drugiej, a tamte znów pani de Mérans...

Życzenia moje skryte spełniły się: w świecie rozeszła się wieść, że otworzyliśmy na nowo salony. Naiwni dowodzili, iż wracając do świata przed ukończeniem żałoby, robię ustępstwo dla mego męża i chwalili mój rozsądek. Nie godziło się bowiem młodego i mającego tyle powodzenia w salonach hrabiego de Mérans, trzymać ciągle w domowem odosobnieniu. Rada byłam w duchu, że tak korzystnie tłumaczono sobie moje postępowanie.

Żałoba, którą nosiłam, zaspakajała nieco ostatnie wymagania mego sumienia, a w niczem nie przeszkadzała kobiecej próżności. Umiałam prostotę mego stroju połączyć z wyszukaną elegancją; czarny kolor podnosił matową białość mojej cery i sprawiał, że wydawałam się szczuplejszą.

O! drogi ojcze, przebacz mi... do czegoż nie prowadzi próżność!

Zarzucono nas zaproszeniami na obiady i koncerta. Potem zaczęto wspominać o balach: Albert dał się porwać prądowi dawnego życia; starałam się, aby oszołomiony wirem zabaw, nie zatęsknił do domowego zacisza.

Prosił mnie jednak, abym, bacząc na moje zdrowie, nie męczyła się zbytecznie i oszczędzała sił swoich. Więcej odemnie myślał o dziecięciu, które Bóg miał wkrótce zesłać; posądzałam panią de Mérans, że mu często przypominała ojcostwo.

Gdybym była mniej uprzedzoną do mojej teściowej, lody pomiędzy nami byłyby się przełamały raz na zawsze. Na jeden krok, który zrobiłam ku niej, ona ich robiła cztery; ale wtedy ja cofałam się z obawy, aby nie posunęła się zbyt daleko.

Biedna matka nietylko cierpiała na tem, że tak rzadko widuje swego syna, ale przeczuwała jeszcze, iż rozłączoną będzie z wnukiem, którego wyczekiwała z takiem upragnieniem.

Od wieków istniał zwyczaj w rodzinie de Mérans'ów, że najstarszy syn głównego szczepu brał po ojcu imię Alberta, wsławione przez jednego z przodków na wojnie krzyżowej. Z całej niegdyś licznej rodziny, pozostał tylko jeden mój mąż; gorąco też pragnął mieć syna, któryby nosił jego imię i nie dozwolił rodowi wygasnąć.

Ja również życzyłam sobie syna, ale stanowczo oświadczyłam, iż nie nazwę go Albertem; postanowiłam, iż będzie się nazywał Karlos.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszto	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·16	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23◆
z Brzuchowic	6·46'	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·46
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		2·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	10·10†
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	10·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	8·26
do Zimnej Wody 8·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St Pietrowskiego